Nr. 205 Kraków, Sobota 22. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

'RENUMERATA wynosi
Krakowie miesięcznie
K 10 h., kwartalnie
K 30 h, półrocznie 18 K
0 h., rocznie 37 K 20 h.
a odnoszenie do domu
opłaca się 60 h. mies.

a prowincyę z jednora-
ową przesyłką pocztową
niesięcznie 3 K 80 h.,
wartalnie 11 K 40 h.,
ółrocznie 22 K 80 h.,

V państwie niemieckiem
kwartalnie 12 K.
rocznie 45 K 40 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administr. „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz agencyi upoważnionych przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES REDAKCYI:
ulica św. Tomasza l. 35.
Telefon redakcyi Nr 190.

Zmartwychwstanie.

Po raz wtóry obchodzimy wśród wojny dzień, w którym wstał z martwych Bóg miłości i pokoju. Wkrótce dobiegnie kresu drugi rok, jak nasza część świata pławi się w krwi. Nikt — można już dziś stwierdzić z całą pewnością — nie oczekiwał, aby kataklizm ciągnął się tak długo. Spodziewano się gwałtownej burzy, w której paru piorunami wyładuje się napięcie atmosfery politycznej — przyszedł jakby cały łańcuch nawałnic i nie widać jeszcze na horyzoncie ani skrawka błękitu.

Ziemie polskie najsrożej chyba dotknęła potworna katastrofa. Rozmiarów jej jeszcze ogarnąć nie możemy. Przeczuwamy je raczej, odtwarzając sobie wyobraźnią całą tragedyę z poszczególnych scen, które wysuwają się z chaosu. Nie łudzimy się, że jest straszliwą. Ale zarazem wstępuje w nas coraz silniejsze przekonanie, iż ogrom klęsk złamać nas nie zdoła. Przeciwnie. Razem z nieszczęściami wzrasta nasz odpór. Dusza narodu jakby się hartowała, jakby rosła w siły, krzepione nadzieją, że dzisiejsze klęski nasze to przesilenie cierpień wiekowych, że to ostatni paroksyzm, w którym nieszczęście się załamie.

Silniej niż kiedykolwiek budzi się w nas ta myśl w chwili, gdy Chrystus Pan z martwych powstaje. Dzień dzisiejszy, to najświętszy symbol tryumfu ducha. A my na duchowej sile oparliśmy naszą pracę półtorawiekową, nasze oczekiwania i nasze nadzieje, tą siłą wznosimy się i teraz nad krwawą codzienność, bo wiemy, że klęski materyalne tylko duch przetrzymać i zagładzić potrafi. Rośnie on z każdą chwilą, podnosi go wiara, odziedziczona po ojcach i święcie przechowana, umacnia poczucie praw narodu, praw przyrodzonych, których nic z księgi ustaw ludzkości wymazać nie może. Rzućmy okiem po ziemiach polskich, a wszędzie ujrzymy czyny, które mówią o niezłomnej woli, o wielkim, twórczym optymizmie. Łzy, które ból wyciska, ocieramy twardą dłonią. Niech spłyną w ziemię, nad którą w pracy się pochylamy, niech pomięszają się z krwią, która przesiąkła skibę, skoro tak ją użyźnić potrzeba.

„Wstał Pan Chrystus z martwych ninie!..." Z prastarą pieśnią Wielkanocną lecą w niebo nasze troski, ale i nasze nadzieje. Ufamy i wierzymy, że nasz dzień się zbliża.

Sienkiewicz o Litwie.

Od Henryka Sienkiewicza otrzymujemy następujący list:

Vevey, 13. kwietnia 1916.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkiem zadowoleniem wyczytałem w „Głosie Narodu", że w Krakowie poruszono myśl pomocy dla Litwy i że już posypały się na ten cel obfite składki. Myśl to nietylko chrześcijańska i szlachetna, ale zarazem mądra, jest ona bowiem stwierdzeniem i dalszem życiem nieśmiertelnej Unii. Zrozumiał to także i poczuwał się do obowiązku pomocy dla Litwy nasz komitet Veveyski, który od czasu jak pożoga wojenna ogarnęła tę drugą połowę naszej Ojczyzny, nie przestał i nie przestaje wysyłać zasiłków braciom z nad Niemna i Wilii. Jesteśmy komitetem polskim, a więc temsamem polsko-litewskim i jednakiem sercem ogarniamy oba ślubne kraje.

Zniszczenie i głód zapanowały później w ziemiach litewskich niż koronnych, dlatego też zasiłki przyznane dla Litwy przedstawiają się dotychczas skromnie. Jednakże od chwili przymusowej ewakuacyi tamtejszych okolic aż po dzień dzisiejszy wysłaliśmy kwotę dobiegającą ośmiuset tysięcy koron. Po tem, co wyżej powiedziałem o naszej bratniej miłości i o naszem zrozumieniu obowiązków względem Litwy, nie potrzebuję chyba dodawać, że każdą przesyłkę opatrywaliśmy poleceniem, by przy rozdzielaniu pomocy uwzględnianą była proporcyonalnie i ludność mówiąca językiem tylko litewskim.

Z wysokiem poważaniem
Henryk Sienkiewicz.

Prawa polskości.

Wojna obecna nauczyła świat trzeźwości. Jedni Anglicy tylko usiłują ustawicznie wmawiać w poczciwych ludzi, że wojnę prowadzą o abstrakcyjne jakieś ideały. Znaczy to oczywiście o cele wyższe, nie związane bezpośrednio z praktycznemi interesami narodu. Wysuwają tedy hasła prawomocności międzynarodowych umów, rzekomo naruszonych przez Niemców, których przywrócenie jest świętym obowiązkiem Anglików. Gdy to nie wierzącym przestaje wystarczać, mówią dalej o prawach do życia małych narodów ,które Anglicy uchronić mają przed połknięciem przez niemieckiego wieloryba. Postępują tu zawsze w myśl doskonale znanej socyologom zasady, sformułowanej przez Roberta Michelsa, niemieckiego profesora w Turynie, który się podobno po trzykroć zaprzał Niemców i przez niemiecką naukę obecnie został wyklęty. W książce „Zur Soziologie des Parteiwesens" wykazuje on, że wszelkie ruchy partyjne, którym zależało na stronnictwach i rozgłosie przybierały sobie natychmiast jakieś piękne dekoracye ideowe. Tak robili n. p. socyaliści, feministki i tp. Nie chodziło im nigdy rzekomo o zwycięstwo uprawnionych interesów robotników, czy kobiet, które partye względnie organizacye reprezentowały faktycznie, lecz zawsze o zbawienie całej ludzkości, o przywrócenie naruszonego w jej życiu moralnego zdrowia. Zasadę tę doskonale też rozumiał sceptyczny Irlandczyk w literaturze angielskiej, dyskredytujący moralność angielską, pełną obłudy, Bernard Shaw, gdy w komedyi swojej starożytnemu Juliuszowi Cezarowi rozprawiać każe o Anglikach. Twierdzi on, że Anglik nie zawaha się nigdy przed żadnym krokiem, który jest w jego interesie, ale zawsze jest z sobą w porządku, bo dla każdego kroku swojego potrafi wynaleźć jakąś zasadę, która go całkowicie usprawiedliwia.

Poza Anglikami jednak świat wyzbył się w tej wojnie owych teatralnych dekoracyj. Z zupełną jasnością, otwartością i szczerością, która czasem wydaje się nawet aż brutalną, przyznają się rozmaite strony, prowadzące wojnę, że prowadzą ją nie dla czyichś oczu, nie dlatego ażeby kogoś wyzwalać, lub żeby jakiejś pięknej zasadzie moralnej stało się zadość, lecz dlatego, by zabezpieczyć najbardziej życiowe swoje interesa, by zdobyć sobie lepsze miejsce pod słońcem. Krwi własnej nie przelewa się bez własnej potrzeby dla kogoś obcego, dla pięknych idei zaś w dzisiejszym świecie ma się piękne słowa, trudno jednak dzisiaj prócz słów dla idei zobowiązywać się jeszcze do czynów. Czyny są tylko dla interesów realnych.

Słowem świat cały wrócił z form intellektualistycznych, wytworzonych przez mózgowców, w jakie się na czas jakiś przybrał, do form naturalnych, przyrodzonych zupełnie. Tam, gdzie krwią i życiem płacić przyszło, musiało nastąpić zrozumienie, że są pewne pierwotniejsze, głębiej sięgające, aniżeli rządzące zasady, że są prawa żywiołowe, siłą elementarną kierowane, wobec których wszystko inne musi ustąpić. Są to prawa do życia i utrzymania się w świecie na zasadzie siły życiowej, jaką się w sobie zawiera.

Wojna ta zmieniła i u nas zupełnie maniery mówienia. Nasi przodkowie mawiali jeszcze, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa przeciw pohańcom, szukając w ten sposób niejako podstaw dla uzasadnienia myślowego swoich praw do życia. Albowiem życie samo i prawa z niego wypływające, nie dość przekonywającą miały dla nich wymowę. Czegoż nie wymyślano dla uzasadnienia tych naszych elementarnych praw do życia później jeszcze! Robiono za romantycznych czasów z Polski męczenniczkę, Chrystusa narodów, kazano jej żyć dla wolności ludów, dla swobody ducha, dla Królestwa Bożego na ziemi. Wygląda to wszystko tak, jak gdyby się wstydzono tego faktu przyrodzonego, że się żyje i jakoby koniecznie ten fakt przyrodzony czemś trzeba było usprawiedliwić. Dziś, jeżeli uzasadnić chcemy nasze dobre, nie nabyte lecz przyrodzone nam prawa do życia, mówimy już chyba tylko, że należymy do tejsamej cywilizacyi zachodniej, którą reprezentują ludzie przez nas przekonywani.

To są wszystko jednak interesa praktyczne. Wojna nauczyła nas mowy interesów praktycznych, a pozwoliła zapomnieć o zasadach abstrakcyjnych, któremi przodkowie nasi sztukowali bojaźliwie swoje prawa do życia.

Zdaje się tedy, że z kolei rzeczy i czas nadejdzie, kiedy przestaniemy się usprawiediwiać z tego wstydliwego faktu, że żyjemy i że żyć chcemy i nadal. Z tego właśnie, że żyjemy i że żyć mamy siłę, wypływają nasze dobre prawa do życia. Prawa polskości wypływają z faktów przyrodzonych, posiadających wymowę żywiołu.

Oto w czem leżą nasze prawa do życia. Jest to wola życiowa narodu, która się przejawia w jego sile liczebnej. Przechodziliśmy w ciągu naszego historycznego życia doby rozprzężenia i bezsiły, osłabienia organizmu narodu. Nie byliśmy w tym względzie odosobnieni jednak. Taki sam proces dekadencyi i upadku, jaki znamionuje całą kulturę intellektualną, literacką i społeczną w Polsce XVII. i pierwszej połowy XVIII. w., cechował także kulturę niemiecką tych czasów. Jeżeli Niemcy prędzej z zastoju tego podnieść się zdołali i prędzej dojść do świetności rozwoju, zawdzięczają to większej swojej materyalnej sile, wypływającej w większej siły liczebnej. W r. 1804. znajdowało się na ziemiach etnograficznych polskich 7,995.000 mieszkańców, gdy Niemcy miały ich równocześnie 24.5 mil., Francya 27 mil., Rosya europejska wraz z Polską i Finlandyą 39 milionów. Jednakże gdy w okresie od 1804 do 1857 r. ludność Europy całej wzrosła o 44%, na ziemiach etnograficznie polskich przybyło jej 48%, gdy następnie do 1910 r. przybyło jej w całej Europie 64%, w ziemiach etnograficznie polskich wzrost ten wynosił 105%. W tym drugim okresie czasu ludność Francyi wzrosła o 11% zaledwie, Niemiec o 75%, Rosyi europejskiej o 94%, ziemie polskie wykazują natomiast największą świeżość, rozpęd nietamowanych sił młodzieńczych, bujność rwącego się do życia nieprzeżytego jeszcze, niezużytego kulturą narodu.

Nasza wola życia, nasza świeżość rasy: oto, co nam prawa nadaje. Znaleźli się w ciągu tej wojny publicyści polscy, którzy poważnie zupełnie rozprawiali na temat dekadencyi narodu, rozkładu instynktu państwowego w społeczeństwie, zwyrodniałem w niewoli. I to nie publicyści byle jacy: świetne pióra i wytrwałe umysły! Wbrew temu podnieść trzeba świeżość i zdolność do życia narodu, który się ciągle od dołu, jak Feniks z popiołów odradza. Nie rozkład instynktu państwowego był w Polsce, który doprowadził był państwo do upadku. Było to tylko zawczesne pochwycenie steru rządów państwowych przez warstwy narodu, które dopiero co wydobyły się z nizin na widownię dziejową. Gmin szlachecki, któremu po wymarciu dawnych rodów magnackich w pierwszej połowie XVI. w. sprawami polityki państwowej przyszło kierować, za mało dojrzały był kulturalnie, za mało oświecony, by w sprawach polityki mógł się rozeznać dokładnie. A potem z biegiem czasu zaczęły się dobywać kolejno od dołu coraz nowsze, młodsze warstwy, dobijające się działu w życiu publicznem. Naród nasz wciąż się odświeża, wciąż odnawia przyrostem młodych sił. Pogrążeni jesteśmy nie w dekadencyi, lecz przeciwnie w okresie dojrzewania, wzrastania. Niedawno w „Berliner Tageblacie" referent polityczny Paweł Michaelis, zdając sprawę z refleksyj swoich zebranych na ziemiach polskich niegdyś, zaliczył nas do narodów, którym brak jeszcze samookreślenia. Paweł Michaelis jest politykiem bystrym. To, co dzisiaj posiada samowiedzę polityczną w narodzie naszym, stanowi cieniutką zaledwie warstewkę w stosunku do ogółu narodu. Analfabetyzm wprzód w narodzie wyplewiać trzeba, później po dziesiątkach lat przyjdzie czas i na rozprzestrzenienie samowiedzy politycznej pośród ogółu.

Narody o starej, wytrawnej kulturze, rozprzestrzenionej na ogół społeczeństwa, osiągają w rozwoju swym

moment, w którym zaczynają się lękać życiowego ryzyka. Górę brać u nich poczyna dążność do spokoju, wygody, zachowania tych dóbr, które już pracą dotychczasową zdobyto. Nadchodzi doba racyonalizmu całego psychicznego życia narodu. Racyonalizacyi ulega też żywiołowy poped człowieka — rozrodczy. Przyrost naturalny w narodowym majątku — w ludności zaczyna się zmniejszać. Pod tym względem naród polski dostarcza jednego więcej dowodu rasowej swojej świeżości. W. Ks. Poznańskiem przyrost naturalny w 1910. r. wynosił 19.4%, na tys. z czego na Polaków przypadło 20.8%. na tys., na Niemców tylko 11.8%, na tys. w obwodzie opolskim 19.7% na tys. Przyrost to był największy na ziemiach polskich. W Prusiech zachodnich wynosił on w tymsamym czasie 18.2% na tys.. w obwodzie olsztyńskim 15.7% na tys., w Królestwie Polskiem w 1908. r. 16.2 na tys., z czego na gubernię Piotrkowską przypadało aż 25.7% na tys., na Śląsku Cieszyńskim w 1910. r. 14.9% na tys., Galicyi 14.6% na tys., dzieje się to pomimo, że stosunki sanitarne na ziemiach polskich znajdują się w bardzo jeszcze opłakanym stanie i że śmiertelność na nich zajmuje bardzo wysoką stosunkowo cyfrę. Ten ubytek hojnie wetuje niepohamowana jeszcze żadnymi racyonalistycznymi względami siła rozrodcza ludności.

Tak się dzieje więc, że przyrost naturalny wyższy, aniżeli Ks. Poznańskie i obwód opolski wykazuje wedle zestawień statystycznych tylko Argentyna z 21.5% na tys. Po nich zaś idą dopiero kraje o tak pierwotnej gospodarce jeszcze, jak Urugwaj z 17.% na tys., Rosya europejska z 17 na tysiąc, Serbia z 16.6 na tys., oraz Australia z 16.4 na tys. W innych krajach europejskich przyrost naturalny wynosił w 1910. r.: w Niemczech 13.6 na tys., w Austryi 11.3 na tys., na Węgrzech 12.1 na tys., w Anglii 1.4 na tys., we Włoszech 13.3 na tys., we Francyi zaledwie 1.8 na tys. Ta świeżość życiowa naszej rasy stanowi to, co przed nami przyszłość otwiera. Ona buduje naszą siłę.

Tadeusz Dąbrowski.

Listy z Berlina.

Święta wielkanocne bez placków i jaj wielkanocnych. — Wielki Piątek bez bockbieru. — Dlaczego w Krakowie zakazano pisanek? — Drożyzna. — Wspomnienia kulinarne z przed niedawnego czasu. — Otrzeźwienie na wielu polach.

Wszystko wyrównywująca oszczędnościowa gospodarka polityczno-wojenna rządu pozbawiła „die deutsche Hausfrau“ jednego wielkiego przedświątecznego kłopotu i radości zarazem: placka wielkanocnego, tysiączną zaś rzeszę dzieci wielkiej przyjemności, jaką gotowano im dawnemi latami w wielki czwartek we formie jajek cukrowych. Te wielkoczwartkowe jajka, które „rodziciele“ chowali po kątach mieszkania i na które dzieci urządzały polowania, aż je znalazły wraz z innymi smacznymi cukrowymi podarkami, i te smakowite „Osterkuchen“ były właściwie jedynemi zewnętrznemi oznakami świąt wielkanocnych i dni przedświątecznych w Berlinie, bo pięknych uroczystości kościelnych wielkiego tygodnia, budujących i podnoszących ducha, jak u nas w kraju, tutaj nie znają, w święta same kościoły ewangelickie są przeważnie puste, jak zresztą w ciągu całego roku, a 2 dni wielkanocne przeżywa przeciętny Berlińczyk przeważnie „im Freien“, na dalszych lub bliższych, jednodniowych, a często i dwudniowych wycieczkach poza miasto, które w dni te zdaje się być wyludnionem. Mieli dawniej Berlińczycy jeszcze jedną przedświąteczną przyjemność. Wielki Piątek, który w Prusach jest nakazanem świętem, to znaczy, że wszelka praca po fabrykach, warsztatach, handlach, biurach i t. p. jest zakazana, obchodzili masowemi pielgrzymkami na „Bockbier“ do ogrodów i ogródków na drodze prowadzącej do Szpandawy, skąd wracali rozśpiewani, rozkrzyczani, z guzami na głowach, doprawdy nie w wielkopiątkowym nastroju.

Dziś nie ma już ani „Bockbier“, nie ma „Ostereier“, znoszonych nie przez kury, tylko „Osterhasen“, nie ma także „Osterkuchen“. Wielkopiątkowy „Bockbier“ stał się bezprzedmiotowym, odkąd browary zaczęły go szafować już w — styczniu, a dwie drugie przyjemności padły ofiarą zakazu

który w obecnym czasie reguluje życie publiczne i prywatne bez apelacyi, i którego dyktaturze poddać się musi choćby najbardziej rozswawolony mieszkaniec nadszprewskiego Babylonu, eufemistycznie zwanego czasem „nadszprewskiemi Atenami“. zniknęło tym razem jajko wielkanocne, aby zaś nie wyczerpać zapasów mąki, nie wolno od wielkotygodniowego poniedziałku aż do środy powielkanocnej wypiekać placków ani u piekarzy i cukierników, ani w domach prywatnych. Wyjątków nie robi się żadnych, wychowane w karności społeczeństwo przyjęło zakazy te bez szemrania, a prasa je nawet pochwaliła. Żydzi na przykład tutejsi nigdzie nie wysunęli swego przywileju „macowego“, jak gdzieindziej. Wiedzieli z góry, żeby go nie uwzględniono.

Ale jest jedna dziedzina, w której Berlin zaczyna naśladować Wiedeń, a nie odwrotnie, jak było dotąd w zwyczaju. Berlin był przez długie lata jednem z najtańszych miast, dzięki zcentralizowanemu tu dowozowi z Niemiec i z całego świata. Kto przed wojną jeździł z Berlina do Austryi, do Krakowa lub Wiednia, odczuwał zaraz od granicy przykrą różnicę w cenach tutejszych niskich, a tamtejszych nieproporcyonalnie wysokich. Obecnie zaczynamy was w wysokich cenach za wszystkie produkty na dobre naśladować. Gdy dawniej płaciło się tu za wagon owsa 1400 marek, kosztuje on obecnie 20.000 marek. Ktoby był Berlińczykowi jeszcze przed rokiem powiedział, że będzie dziś płacił za funt wołowiny 3 m., a za funt wieprzowiny, o ile ją wogóle można dostać, jeszcze więcej, za funt gęsiny 3·60 m. i tyleż prawie za funt kury, za jajko 25 fenigów ogólnie, naraziłby się na wyśmianie lub na grubiaństwo. — A jednak są to ceny obecnie ustalone. zbiór zeszłoroczny kartofli sprawił, że

ustanowioną na nie taryfę maksymalną 6 marek za cetnar (żyjemy tu na mniejszą stopę, bo nasz cetnar ma tylko 50 kilo i ważymy nie na kilogramy tylko na funty) mało się zważa i płacić trzeba ceny takie, jak u was. Dawne dobre czasy, gdzie to u Kempińskiego jadło się dużą porcyę wybornie przyrządzonej pieczeni wraz z przystawkami za 1.25, a jeszcze przed wojną za 1.40 m. i gdzie przyjezdni nie mogli się dość nadziwić tej taniości i jakości, zginęły zdaje się bezpowrotnie. To też zeskromnieliśmy bardzo a bardzo w wymaganiach i w sposobie powszedniego życia.

Zdaje się to także wpływać na bieg życia politycznego i wywoływać w niem pewną powściągliwość nawet w kołach t. zw. aneksyonistów. Odbyło się tu właśnie w pięknej sali okazałego Bayernhofu licznie zwiedzone zebranie, zwołane przez „Związek wszechniemiecki“, na którem jeneralny sekretarz niemieckiego Towarzystwa „Wolna Ukraina“ Dr Falk-Schupp przemawiał na temat „Bułgarya i Ukraina, bramy Niemiec do Wschodu“. Gdy z jednej strony w dyskusyi nad wykładem, w którym wskazywano na ważność odłączenia Małorusi od Rosyi, przewodniczący Stolt podkreślił ważność zdobycia dwóch dróg na Wschód jednej przez Bułgaryę, a drugiej krótszej, prowadzącej bezpośrednio przez Małorosyę, przestrzegał jeneralny sekretarz „Związku wszechniemieckiego“ przed „polityką uczuciową w duchu Naumanna“ i przed „nadmiernem, zbyt pospiesznem tworzeniem wszelkich możliwych i niemożliwych związków ekonomicznych, które muszą w końcu obudzić podejrzliwość mających się oswobodzić narodów i sprawie, którą się chce osiągnąć, zaszkodzić“. Zwrócono też uwagę na niebezpieczeństwo, które groziłoby rolnictwu w Niemczech „przez bezwzględne przyłączanie obcych obszarów agrarnych“. Jeszcze wyraźniej postawił kwestyę naczelny redaktor „Berliner Tageblattu“ Teodor Wolff, który w swej ostatniej poniedziałkowej „revue“, omawiając mowy Betmanna-Hollwega i Asquitha, oraz wizytę bar. Buriana w Berlinie, śmiało i otwarcie wypowiedział zdanie, że właściwym celem dla Niemiec jest „ubezpieczenie wschodniej granicy“, a będzie ono „tem pewniejsze, im mniej się je obciąży obcymi obowiązkami“,

Takie dodatnie objawy otrzeźwienia opinii publicznej trzeba przyjąć z zadowoleniem, a enuncyacye takie mają tem większe znaczenie, że pojawiają się pod panowaniem cenzury wojskowej, która po mowie ostatniej kanclerza pozwala jej o celach wojny otwarciej się wypowiadać. **Lechita.**

Ze spraw kościelno-politycznych.

„Das Neue Oester.“ o przyszłych zadaniach państwa i o wzywaniu pokojowem Papieża. — Prasa Rzeszy o „masoneryi polskiej“. — Z Francyi. (Briand w obronie katolików? Protestant o katolicyzmie we Francyi). — Przekraczanie prawa o „rękojmiach“.

W pierwszym zeszycie nowego czasopisma („Das Neue Oesterreich“ (Monatschrift für Politik und Kultur April 1916) pomieścili swe prace Ferd. ks. Lobkowitz, hr. Harrach v. Kralik, Prof. Seydl, bp. Bandurski itd. Dwa artykuły dotykają kwestyi religijnych i kościelno-politycznych, więc warto zwrócić na nie uwagę. W jednym pt. „Was will das „Neue Oesterreich“? rozwija autor (wydawca czasopisma Hornich) niejako program przyszłej pracy po wojnie. W nowej Austryi trzeba będzie rozpocząć od „religijnego odnowienia rodziny“; prasy zadaniem będzie pobudzić ludzi i doprowadzić do tego, by stanowczo oświadczali się: „za, albo przeciwko Chrystusowi i Kościołowi“. Trzech tych dóbr: kościoła, narodu i państwa bronić i występować przeciwko żądaniom rozdziału Kościoła od państwa, bo taki stan jest „nienaturalny, bo obie potęgi są zdane na siebie i dla tych samych ludzi przeznaczone“. W drugim artykule pt.: „Der Wunsch des Papstes“ ujmuje hr.

Dzieje żydów w Galicyi.

Znany badacz przeszłości żydów na ziemiach polskich, Dr Majer Balaban, wzbogacił literaturę historyczną zarysem dziejów żydostwa galicyjskiego w okresie stuletnim, od utworzenia Galicyi do ustalenia się ostatniej konstytucyi austryackiej z r. 1867 i zainaugurowania tej ery politycznej, jaką przeżywaliśmy jeszcze przed wybuchem wojny obecnej *). Praca Dra Balabana obejmuje jakby dwa łożyska rozwoju wypadków: jedno zwierzchnie, którem przelewał się powszechny nurt historyczny, oddziaływujący także na losy żydów, na ich stanowisko prawne i stosunek do reszty społeczeństwa, drugie, głębsze, w którem zmagały się ze sobą dwa światy w łonie samego żydostwa: stary świat ortodoksyjny i narastający postępowy. W obu kierunkach Dr Balaban wprowadza czytelnika polskiego w dziedzinę faktów i zjawisk mało znanych szerszemu ogółowi lub wogóle nieznanych. Wobec tego, iż sprawa żydowska w Polsce od kilku lat nabrała szczególnej ostrości, a wskutek oczekiwanych zmian po wojnie stanęła dziś na zwrotnym punkcie, dokładne rozczytanie się w tym fragmencie z dziejów polskiego żydostwa trzeba uznać za lekturę wskazaną i pożyteczną, wskazaną tembardziej, że mimo długiego współżycia nie grzeszymy nadmiarem znajomości tego starego i pod wielu względami podziwu godnego ludu, co tak ciężko zaważył i ważyć jeszcze będzie na naszych losach.

Przerzućmy tymczasem pobieżnie karty pracy Dra Balabana.

Żydzi polscy, których część, zamieszkała w południowo-zachodnich naszych województwach, miała w r. 1772 zamienić się w żydów galicyjskich, posiadali w państwie polskiem samorząd, przed którego rozległością zdębiałby niezawodnie niejeden środkowo-europejski liberalny patron „żydów wschodnich“, gdyby cokolwiek o nim wiedział. Samorząd ów u podstaw swych opierał się na kahałach, u szczytu uwieńczony był — sejmem żydowskim. Kahał był dla żydów instancyą prawną, sądową, skarbową, szkolną. Kahały łączyły się w „ziemstwa“, które obradowały na sejmikach. Sejmiki obsyłały sejm generalny żydowski, zbierający się dwa razy do roku osobno w Koronie, a osobno na Litwie. Marszałek żydowskiego sejmu koronnego, czyli jak go zwano „marszałek generalności“, to wysoki dostojnik, stykający się z pierwszymi dygnitarzami Rzeczypospolitej, a urzędujący — na dworze królewskim. Król mówi o nim: „Judaeus, qui in nostra aula residet“. System opodatkowania ludności żydowskiej wspiera się na tym samorządzie. Sejm walny Rzeczypospolitej uchwala ryczałtową sumę i podaje ją marszałkowi generalności żydowskiej, ten zaś przedkłada ją sejmowi żydowskiemu, który według swego uznania rozkłada sumę podatkową między poszczególne ziemstwa, a ziemstwa dzielą ją na sejmikach między kahały i przykahałki. W obrębie szerokiej autonomii żydzi polscy pielęgnują bez przeszkód swe tradycye, uczą się, rządzą i sądzą sami, podlegając ingerencyi państwa na wązkiej stosunkowo płaszczyźnie życia. W r. 1772 na obszarze dzisiejszej Galicyi były cztery ziemstwa żydowskie: lwowskie, przemyskie, bełzkie i krakowskie. Odpowiadało im tyluż rabinów ziemskich, którzy nad żydami swego okręgu wykonywali władzę sądową apelacyjną od wyroków wydanych przez sądy rabinackie miejskie.

W chwili zajęcia przez Austryaków Galicya liczyła 2,083.000 mieszkańców, w tem żydów 224.000, czyli 9.6% (dziś 12%). Liczne miasta nie miały wcale żydów, jak Bochnia, Wieliczka, Krosno, Brzozów, Kołaczyce, Jasło, Brzostek, Żywiec i inne. Ludność ich była czysto polska. W Krakowie w roku okupacyi austryackiej (1796) mieszkało żydów: na Kaźmierzu 3992, na Stradomiu 3, na Kleparzu 54, na Piaskach 85, w samem mieście, to znaczy w obrębie późniejszych Plant — czteru.

Rzeczpospolitę polską, która ich obdarowała opisanym wyżej samorządem, pożegnali żydzi bez żalu i do nowego stanu rzeczy przystosowali się szybko, łatwo i ochoczo. Przystosowywali się wogóle łatwo do wszystkiego, co powstawało na ruinach Polski. W Krakowie już od połowy XVIII. w. przesiadywały załogi moskiewskie, a „żydzi kaźmierscy — powiada Dr Balaban — przyzwyczaili się do ich rządów“. Co więcej, stawali się patryotami rosyjskimi. Poważny kupiec z Kaźmierza, Feiwisz Gieser, udając się z interesem do generała Bibikowa, „nie zapomniał o podkreśleniu swego rosyjskiego patryotyzmu“. Gdy Galicya przeszła pod rządy austryackie, żydzi iluminowali miasta, wyprawiali świe-

*) Dr Majer Balaban: „Dzieje żydów w Galicyi i w Rzeczypospolitej krakowskiej 1782—1868“. Lwów. Nakł. księg. B. Połonieckiego. Str. 238.

Harrach zasadniczą myśl ostatniej papieskiej encykliki w te słowa: „Powiedzcie przecież wy wszyscy, którzy walczycie, dlaczego to czynicie, czy musicie to czynić? Wypowiedzcie uczciwie wszyscy, co was rozdwaja i potem osądźcie wszyscy, czy to wszystko są sprawy, które tylko mogą być rozstrzygane mieczem?“. Gdyby doszło do otwartego wypowiedzenia myśli, do czego wzywa z natchnienia Bożego Papież, to możliwem by było, zdaniem autora, i porozumienie.

* * *

Żywo omawia prasa Rzeszy wywody łódzkiego dziennika: „Godzina Polski“, zamieszczone w nr 80, 81 i 82 Köln. Volksztg (nr. 302, Warschauer Brief) i monachijska Allgem. Rundschau (nr. 15 Polen im Kampfe um die Orientierung von F. Regsen — Warschau, 263—264) podkreślają zwłaszcza zapatrywania łódzkiej gazety na działalność polskiej masoneryi. Masonerya w Polsce, przedtem „apolityczna“ długi czas zwalczała Kościół, po r. 1905 nawet działała wśród ludu; wprawdzie „nieliczna, ale bardzo solidarna i elastyczna“, umie przez swych członków wszędzie wcisnąć się, „nietylko by wszystko wiedzieć, ale także, aby w sprawach jej miłych przewodzić, a niemiłe paraliżować lub udaremniać“ (wedł. Kölnische Volksztg). Otóż ona mimo „pozornie wybitnie polskiego programu“ (anscheinend eminent polnisch. Programm wedł. Allg. Rundschau 264) jako „zależna od Wielkiego Wschodu i Francyi“, jest zdaniem „Godziny Polski“ „ekspozyturą koalicyi“ i szkodzi interesom narodowym, przeszkadzając dążnościom do zjednoczenia wszystkich sił polskich dla ostatecznego wyswobodzenia krajów od jarzma rosyjskiego. Zarówno koloński dziennik, jak i monachijskie czasopismo, wyraźnie zaznaczają, że podają te wywody na odpowiedzialność cytowanej łódzkiej gazety.

* * *

Napastowani katolicy francuscy i posądzani niemal że o zdradę kraju, zwrócili się do Brianda, by kres położył nagonce uprawianej zwłaszcza przez osławioną Depeche de Toulose. Briand, który już raz ustnie zaznaczył, że nie pochwala zaczepek, psujących „świętą zgodę“, posłał im pismo, którego treść naturalnie nie zadowoliła i nie mogła zadowolić katolików we Francyi. W piśmie zapowiedział wprawdzie, że wydał sądom polecenia, by ścigały oszczerców, zaznaczył jednak, że i radykałów i socyalistów zaczepiono, że właściwie więc zawinili i katolicy i ich przeciwnicy. Ministeryum zaś spraw wewnętrznych, do którego także zwracano się, odpowiedziało, jak donosi „Le Petit Parisien z 29 marca, że władze czuwają nad zachowaniem zgody. Z relacyi prefektów wynika nawet, że nie ma żadnych napaści (nb. na katolików (?). Dość dziwnie brzmi ta odpowiedź wobec faktów nagromadzonych przez de Lamarcelle'a, Echo de Paris, wobec listów pasterskich, w których biskupi zmuszeni są zwracać uwagę wiernych na podłe kalumnie i kłamstwa. Taki list ogłosił np. kard. Sevin arcybiskup lyoński (por. La Semaine catholique de la Suisse Francaise (14) str. 228: La „rumeur infame“).

Doniosły dzienniki niektóre (N. W. Journal nr 8068), że toczą się nieoficyalne rokowania w sprawie poddania rewizyi praw francuskich, wydanych przeciwko kościołowi i kongregacyom. We Włoszech podobno patrzą niechętnie na to zbliżanie się Francyi do Stolicy św. Według Voss. Ztg. 190 (Frankreich und Vatikan) bajeczka o mianowaniu już internuncyusza w Paryżu i posła dla Watykanu powstała właśnie we Włoszech. Inni twierdzą, że do tego jeszcze daleko, a raczej, że niema mowy o zmianie systemu. Jak nie zważa rząd na uczucia katolickich poddanych dowód np. w tem, że niedawno powołano pod broń bpa de Llobet'a z Gap (dep. Hautes Alpes). Z dyecezyi jego powołano do wojska 107 kapłanów i kleryków, tak, że jak zaznaczył w liście pożegnalnym do dyecezyi, zostało zaledwie 80 starszych kapłanów zdolnych do pracy. (Köln. Volksztg. 306). Cytowana szwajcarska „La semaine catholique“ nr 15 (une constatation d'un journal protestant) podaje za „Gazette de Lauzanne“ ciekawe twierdzenie o wpływie wojny na życie religijne Francyi. Wojna — powiada — złączyła wszystkich Francuzów i wyjdzie na korzyść katolicyzmowi. Wspaniałe zachowanie się „księży-żołnierzy“, zapał, z jakim we wszystkich miastach biskupi razem ze swymi przeciwnikami pracują dla ratunku ludności, przekonały nawet najzacieklejszych antyklerykałów, że można być dobrym Francuzem i dobrym katolikiem. Po wojnie walka kulturna nie ustanie, ale ciasny „combisme“ już nie będzie możliwy. Dla katolicyzmu, który jest „czynnikiem pokoju społecznego, rękojmią trwałości politycznej“ nastaną lepsze czasy.

* * *

Według doniesienia „Deutsche Warschauer Zeitung“ (102), nie doręcza poczta włoska adresatom numerów „Acta Apostolicae Sedis“, urzędowego organu Stolicy św. Jest to nowe pogwałcenie prawa o gwarancyach, zwłaszcza paragr. 8, 9 i 11, z których pierwszy wyraźnie zaznacza, że „papież może z całą swobodą wykonywać funkcye swego urzędu duchownego i przybijać na drzwiach kościołów i bazylik odnośne akty“. Ponieważ nieraz rząd zakazywał przybijania dokumentów papieskich na drzwiach świątyń, więc założono „Acta Apostolicae Sedis“, jako urzędowy papieski „dziennik ustaw“. Przetrzymywanie więc przez pocztę tego organu jest przeciwne § 11, który opiewa: że „Ojciec św. może swobodnie znosić się z episkopatem i z całym światem katolickim, a rząd włoski nie ma tu żadnej ingerencyi“. Nieraz już konfiskowano i cenzurowano i „Osservatore Romano“, oficyalny dziennik Watykanu.

Peem.

Walki nad Tygrysem.

Jeżeli cały azyatycki front bojowy, sięgający od Trapezuntu aż do Felahie uważać będziemy za jedną całość strategiczną, to bezsprzecznie jednym z najbardziej czułych punktów tego frontu jest jego skrajne południowe skrzydło, gdzie w obszarze Kut el Amara—Felahie toczą się od kilku miesięcy zacięte walki. Zainteresowanie temi walkami jest tem większe, iż, jak z ogólnej sytuacyi strategicznej, jaka się w tym odcinku wytworzyła wynika, muszą się one zakończyć albo kapitulacyą zamkniętego w Kut el Amara korpusu gen. Towsnhenda, albo — w razie odwrócenia się szczęścia wojennego — upadkiem Bagdadu.

Dlatego też, mimo bardzo ważnych bezsprzecznie wypadków, jakich jesteśmy obecnie świadkami, na wyżynach tureckiej Armenii, nierozstrzygnięte dotychczas zmagania się nad Tygrysem nic nie straciły ze swego znaczenia i wagi dla ogólnej sytuacyi wojennej na froncie azyatyckim.

W rozwoju zachodnio-azyatyckiego frontu bojowego, przypada Mezopotamii wcale poczesna rola. W toku wypadków stała się Mezopotamia punktem zaczepienia dla rosyjskiego pochodu w głąb Persyi, a również nie można nie dostrzedz pewnego związku przyczynowego między rosyjską ofenzywą w Armenii a tym stanem rzeczy, jaki z biegiem czasu wytworzył się nad brzegami środkowego Tygrysu.

Od czasu bowiem nieszczęśliwej dla Anglików bitwy pod Ktesifonem, która doprowadziła do odwrotu angielskiego korpusu ekspedycyjnego i osaczenia go pod Kut el Amara, stało się rzeczą jasną, iż do ocalenia gen. Townshenda będą Anglicy dążyli nietylko przez wysłanie wzdłuż Tygrysu silnej armii odsieczowej, lecz także przez wywołanie odpowiedniej dywersyi na innych, z Mezopotamią pośrednio lub bezpośrednio związanych frontach. Przeprowadzenie szeroko zakrojonych ruchów okrążających mogłoby nietylko front angielski w Iraku odciążyć, lecz także, w dalszym biegu wypadków, zmusiłoby Turków pod groźbą odcięcia do zupełnego wycofania się z Mezopotamii. I z tych przesłanek wyłoniła się myśl strategicznego pochodu lewego skrzydła rosyjskiej armii kaukaskiej przez Bitlis w dolinę górnego Tygrysu, tudzież wprowadzony został w życie plan wysłania do południowo-zachodniej Persyi lotnych oddziałów gen. Baratowa, któreby poprzez graniczne persko-tureckie góry, przy sprzyjających warunkach przedostały się do Bagdadu, i w ten sposób dostały się na tyły walczących pod Kut el Amara i Felahie wojsk tureckich.

Wspomniana koncepcya strategiczna bezsprzecznie istniała i istnieje. Wytworzyła się więc sytuacya, która obie strony prze do jak najśpieszniejszego rozwiązania: Anglików i Rosyan, zanimby wyczerpany wielomiesięcznem oblężeniem korpus gen. Townshenda zmuszony został do kapitulacyi, Turków zaś, zanim angielska armia odsieczowa zdołałaby rozbić zaporę dzielącą ją od Kut el Amara, względnie zanimby lewe skrzydło rosyjskiej armii kaukaskiej lub grupa gen. Baratowa zdołały dotrzeć do doliny Tygrysu, lub trasy kolei bagdadzkiej.

Wracając do właściwego tematu, należy podnieść, iż w początkach swych ekspedycya angielska do Mezopotamii zakrojoną była na dużo skromniejszą skalę. Brały w niej udział wyłącznie wojska indyjskie, a celem jej było jedynie zabezpieczenie angielskiej strefy interesów nad zatoką perską. Nie napotykając niemal na żaden opór, zaraz w początkach kampanii zajęły wojska indyjskie Basrę i bez przeszkód dotarły do Korny, położonej u zbiegu Eufratu i Tygrysu. W tym jednak czasie zaszły okoliczności, które zadecydowały o znacznem rozszerzeniu pierwotnych ram ekspedycyi i zrodziły myśl pochodu na Bagdad. Były to względy tak natury politycznej jak i militarnej. Zajęcie Bagdadu miało przedewszystkiem zadokumentować Persyi, iż wszelkie zamysły o przyłączeniu się do proklamowanej w Konstantynopolu „świętej wojny“ nie rokują żadnej nadziei powodzenia; nadto opanowanie tej drugiej muzułmańskiej Mekki miało głęboko wstrząsnąć prestige'm Turcyi w całym świecie muzułmańskim, a szczególnie wśród bezpośrednio w wojnie interesowanych szczepów arabskich i wśród przysłuchujących się z daleka szczękowi europejskiej wojny muzułmańskich ludów indyjskich.

Pod wodzą generała Townshenda wyruszył więc w lecie ubiegłego roku wzdłuż Tygrysu stosunkowo silny korpus ekspedycyjny na zdobycie starej stolicy Kalifów. Po pobiciu Turków pod Kut el Amara.

---

tne uczty i wznosili wszędzie radosne okrzyki. W Brodach objeżdżali ulice trębacze poprzebierani za Turków i otrębywali współwiercom dobrą nowinę. Uroczystość przybrała tam charakter istnego święta. „W wielkim gmachu bóżnicy — czytamy we współczesnej gazecie wiedeńskiej — przystrojonym w tapety, dywany, srebrne naczynia i żyrandole, ustawiono srebrną koronę, a poniżej suty bufet ze stołami zastawionymi trunkami i bakaliami. Wieczorem wśród okrzyków podziwienia poczęła się wspaniała iluminacya wszystkich czterech boków synagogi, do której użyto 6000 kaganków i 1000 świec. Na bóżnicy gorzał dwugłowy orzeł pięknie pozłacany, a ulice obok położone oświetlało 60 pochodni i beczki palonej smoły“. W takich ramach odbyła się uroczystość przy dźwiękach muzyki, poczem raczono wszystkim wyborowem winem, tureckimi owocami i cukrami, a najznakomitsi żydzi pili zdrowie cesarzowej z wielkiem uszanowaniem“. Podobnie radowano się w innych miastach.

Marya Teresa była zakłopotana wielką ilością żydów w nowym kraju koronnym i celem zmniejszenia ich liczby postanowiła utrudnić zawieranie małżeństw żydowskich przez wprowadzenie ustawy ograniczającej, która obowiązywała już w Czechach i na Morawach. Patentem z r. 1773 zabroniono żydom galicyjskim zawierania małżeństw bez osobnego pozwolenia gubernium. Gubernator hr. Hadik dążył i innymi środkami do redukcyi ludności żydowskiej „weil Ihre Majestaet dem Anwachs der galizischen Judenschaft allen moeglichen Einhalt zu thun wuensche“. Gdy się spaliła dzielnica żydowska w Samborze, zakazano ją odbudowywać. Innym razem zabrano żydom domy i oddano je kolonistom niemieckim. Kahałom nadesłano z urzędu mnóstwo egzemplarzy „oczyszczonego“ Talmudu w wydaniu erfurckiem, które żydzi palili, jako heretyckie, i ściągnięto za nie dużo pieniędzy. Rzemieślnikom żydowskim zakazano wykonywania robót dla chrześcian. Do Galicyi wpuszczano tylko żydów, którzy mogli wykazać się posiadaniem najmniej 3000, później nawet 10.000 złr., z czego 10% musieli złożyć tytułem taksy poddańczej. Natomiast emigracyę żydów popierał rząd całą siłą. Stworzono umyślną ustawę o „pauprach“, których z urzędu wydalano z Galicyi, a „pauprem“ w pojęciu ustawy był każdy żyd, który nie zapłacił nowowprowadzonego dość wysokiego podatku „tolerancyjnego“. Takich szupasem odsyłano do granicy polskiej. Franciszek Kratter, współczesny autor „Briefe ueber den itzigen Zustand von Galizien“, opisuje straszne sceny, jakie się rozgrywały na granicy, gdyż rząd polski, mając dość swojej biedoty żydowskiej, polecił nie wpuszczać „pauprów“ galicyjskich. Mimo to od września 1781 do końca r. 1782 wygnano 1192 pauprów żydowskich. Gdy poczęto sprowadzać do Galicyi niemieckich kolonistów, rząd przypomniał ustawę o „pauprach“ i kazał wydalić mnóstwo żydów, którzy ożenili się bez pozwolenia gubernium: domy ich i grunta oddano kolonistom. Gdy żydzi różnymi sposobami starali się obejść ustawę, rozszerzono odpowiedzialność za „pauprów“ nietylko na kahały, ale i na dominia pod surową karą pieniężną, przyczem trzecia część ściągniętej grzywny przypadała temu, kto doniósł o ukrywającym się żydzie.

Cesarz Józef II. — pisze Dr Balaban — „nie lubił żydów, to, co robił dla nich, czynił tylko z poczucia sprawiedliwości oraz jako prawdziwy reprezentant oświeconego absolutyzmu“. Uczeń i wielbiciel króla pruskiego, Fryderyka, dążył on, jak i tamten, do zmniejszenia ludności żydowskiej i „uczynienia jej jak najmniej szkodliwą dla chrześciajan“. Kontynuował zatem politykę swej matki, cesarzowej Maryi Teresy. Gdy na radzie stanu dwaj radcy Martini i Gebler przemawiali za zniesieniem represyj, skierowanych przeciw „pauprom“, cesarz orzekł stanowczo, że muszą one pozostać, gdyż stanowią konieczny środek do zmniejszenia liczby żydów. Patentem z r. 1784 nakazano usunąć wszystkich żydów do r. 1787 z dzierżaw browarów piwa i miodu oraz z szynków w miastach i po wsiach. Patent z r. 1785 nakazuje usunięcie żydów raz na zawsze od dzierżawienia opłat drogowych, opłat od miar i wag, dziesięcin duchownych, dominikalnych i tytoniowych, od wywozu soli, od fabrykacyi drzewa budowlanego, od jatek, wreszcie od dzierżawienia dóbr ziemskich i gruntów, których sam żyd nie uprawia. Prof. Buzek oblicza, że reformy te pozbawiły mniej więcej trzecią część ludności żydowskiej dotychczasowych źródeł utrzymania. Cesarz chciał żydów osadzać na roli i przyzwyczaić do pracy fizycznej, ale próba ta nie powiodła się. Idee, które przyświecały Józefowi II. już w powyżej zaznaczonych zarządzeniach i aktach prawodawczych, rozwinął on w „patencie tolerancyjnym“ z r. 1789, który burzył doszczętnie całą konstrukcyę samorządnej władzy żydowskiej, zbudowaną za czasów Rzeczypospolitej i zachowaną jeszcze przez Maryę Teresę. Żydzi odtąd nie podlegają jurysdykcyi i sądownictwu kahałów, lecz sądowni-

podsunął się generał Townshend nieomal pod Bagdad, tak. że zdawało się. iż los jego jest już przesądzony. Stało się jednak inaczej. Turcy zdążyli na czas otrzymać świeże posiłki, tak iż trzydniowa bitwa pod Ktesifonem. w odległości około 30 km od bram Bagdadu w d. 24 listopada u. r. skończyła się klęską Anglików. Gen Townshend poniósłszy olbrzymie straty, rozpoczął odwrót. który doprowadził go do oddalonej około 170 km od Bagdadu, a w międzyczasie przez Anglików silnie umocnionej miejscowości Kut el Amara. gdzie wkrótce opasały go postępujące za nim wojska tureckie.

Od tego czasu, od d. 10 grudnia stala się Kut el Amara niejako najważniejszym strategicznym ośrodkiem wszystkich walk. jakie na froncie azyatyckim się rozwinęły. W pierwszym rzędzie na odsiecz zamkniętemu w Kut el Amara gen. Townshendowi wyruszyła pod wodzą gen. Aylmera nowa ekspedycya. Posuwała się ona tym razem po obu brzegach Tygrysu. przyczem dowództwo oddziałów operacyjnych po prawym brzegu rzeki oddane zostało gen. Lackowi. Lecz i ta wyprawa nie przyniosła Anglikom szczęścia, a gen. Townshendowi pożądanej odsieczy. Po początkowych sukcesach koło Szeich el Abad zdołał wprawdzie gen. Aylmer dotrzeć w pobliże Kut el Amary. lecz tutaj, po przebyciu od morza około 600 km napotkał koło Felahie (na naszej mapce znak strzałką) w odległości niespełna 35 km. od Kut el Amary na turecką zaporę. którą od stycznia stara się bezskutecznie przełamać.

Wytworzyła się więc dla Anglików sytuacya iście rozpaczliwa. Grozę położenia powiększała nadto okoliczność. iż w grudniu ubiegłego tudzież w styczniu br. angielsko-francuskie wojska opuściły Gallipoli, tak iż Turcy mając w Europie rozwiązane ręce, mogli znaczne siły przerzucić nad Tygrys i wykazać tak znaczną przewagę. że ocalenie gen. Townshenda stałoby się problematyczne.

W tej ciężkiej chwili przyszli im z pomocą Rosyanie... Jak już pokrótce wspomnieliśmy. lewe skrzydło armii kaukaskiej uczyniło zwrot ku południowi, i po trudnej przeprawie przez Taurus opanowało Bitlis. grożąc wkroczeniem w dolinę górnego Tygrysu i pochodem na Mosul, stanowiący ważny punkt węzłowy. w którym droga karawanowa, jak również będąca w częściowem użyciu bagdadzka linia kolejowa opuszcza Tygrys. Również operująca w Persyi grupa gen. Baratowa skierowała się na południe i po obsadzeniu Hamadanu. Kirmanszahu. tudzież miejscowości Kerind, położonej na drodze karawanowej do Bagdadu w odległości okoł 150 km od Tygrysu, stanęła u granicy tureckiej.

Cel tych ruchów. jak już wspomnieliśmy, był jasny. Zmierzały one w pierwszym rzędzie do związania tych sił tureckich, któreby z europejskiego terenu walki spieszyły nad Tygrys. z drugiej zaś, przy sprzyjających okolicznościach. miały na celu opanowanie linii kolei bagdadzkiej i tureckich dróg karawanowych, by przez to dokonać odcięcia wszystkich walczących w Mezopotamii tureckich sił zbrojnych, lub co najmniej zmusić je do zupełnego odwrotu z nad Tygrysu.

W ostatnich jednak tygodniach o dalszym rosyjskim pochodzie nie dochodzą nas ani z jednej, ani z drugiej strony żadne wieści. Możliwą jest rzeczą iż napotkał on na skuteczny opór Turków. a nie jest również wykluczonem, iż Rosyanie w poszukiwaniu za innymi ściśle egoistycznymi celami politycznymi (zajęcie Ispahanu i pochód w centralną Persyę) dobrowolnie pochód swój wstrzymali.

Anglicy zdani więc zostali na swe własne siły. By przełamać mur turecki podejmuje gen. Corringe — mianowany w międzyczasie w miejsce gen. Aylmera głównodowodzącym — rozpaczliwe uderzenia (od 7—8



marca, od 5—7 i od 12—15 kwietnia), w czasie których zdołał nawet podsunąć się przejściowo na odległość 12 km. od Kut el Amary, zapory tureckiej jednak rozbić nie zdołał.

Tymczasem dobiega już 140 dni, jak korpus gen. Townshenda, który w toku walk stopniał do 8 tysięcy żołnierzy, odcięty zupełnie od świata zewnętrznego, z utęsknieniem oczekuje ocalenia. Prasa angielska przygotowuje powoli opinię publiczna na upadek Kut el Amary .Jeden z ostatnich komunikatów tureckich wspomina, iż chroniąc się przed głodem, wydalił gen. Townshend z Kut el Amary całą ludność cywilną. Ataki angielskie bez względu na straty i niekorzystną porę, stają się coraz częstsze. Jednak, o ile nie zajdzie jakiś niespodziewany zwrot, los gen. Townshenda, a temsamem i całej angielskiej kampanii nad Tygrysem zdaje się już nie ulegać wątpliwości.

Urzędnicy po wojnie.

„Za wiele pisaniny, za wiele urzędników, zwłaszcza w administracyi i sądownictwie“ — oto skarga, która rozbrzmiewa od dziesiątków lat, a w ślad za nią odzywają się głosy, żądające reformy. Pojawiły się nawet projekty reform, omawiane gruntownie, atoli skończyło się na drobnych „odciążeniach“, nie zawsze cel swój osiągających, zresztą wszystko zostało po dawnemu. Ilekroć zaś krytykowano „biurokratyczną pisaninę“. stawiano za wzór zwyczaje kupieckie, panujące w kołach handlowych i bankowych, gdzie bądźto ustnie, bądź też w formie bardzo ścisłych i lakonicznych listów załatwia się interesa. Kto jednak zapoznał się ze sposobem załatwiania interesów kupieckich, ten wie, że właśnie kupiec postępowy nie poprzestaje na ustnej umowie. lecz na każdy ważniejszy interes omówiony ustnie, wysyła natychmiast potwierdzenie pisemne, w zrozumiałem dążeniu do stanowczego i nie pozostawiającego wątpliwości ustalenia wzajemnych praw i obowiązków stron kontraktujących. Właśnie ta okoliczność. że ważność umowy wedle nowoczesnego prawa jest niezależna od jej formy, że zatem umowa ustna rodzi takie same zobowiązania jak pisemna. skłania praktycznych kupców do stworzenia sobie dowodu na zawarcie umowy, i w tym celu ujmują ją zazwyczaj w formę listu. wysyłanego do kontrahenta.

Widocznie zatem „pisanina“ nie jest takiem złem, skoro znajduje najszersze zastosowanie właśnie w tych kołach. które stawia się za wzór postępu zacofanym biurokratom. Kupiec załatwiający swe interesa „na kolanie“ i „na gębę“ jest w pojęciu swych kolegów zawodowych kramarzem starej daty i nieukiem.

Jeżeli zatem interesa kupieckie wymagają niezbędnie „pisaniny“, to tem więcej wymagają jej zawikłane stosunki prawne na polu prawa publicznego, których ustalenie rozciąga się niejednokrotnie w swych skutkach prawnych na okres całego życia interesowanej osoby, ba, nawet na pokolenia. Gdy chodzi o takie prawa, to raczej należy napisać za wiele, niż za mało. drobna bowiem luka w treści dokumentu, brak pisemnego ustalenia pewnej zaszłości prawo rodzącej. prowadzi do uciążliwych i kosztownych procesów, a w konsekwencyi do dzisięciokrotnej pisaniny.

W miarę postępu kultury, kształtuje się coraz subtelniej prawo oraz rozwijają się coraz nowe i coraz więcej skomplikowane zjawiska w życiu gospodarczem. Jeżeli państwo ma spełnić należycie swój obowiązek wobec obywateli. musi sprostać tym nowym trudniejszym zadaniom, i w tym celu zaangażować nowe siły oraz należycie je wykształcić i zużytkować.

Czy po wojnie zadania czekające władze państwowe potrafi z korzyścią spełnić zmniejszona liczba sił urzędniczych?

Nie ulega wątpliwości, że zadania te będą liczniejsze i wielostronniejsze niż w czasach normalnych, i aczkolwiek doświadczenia poczynione w czasie wojny pociągną za sobą pewne zmiany organizacyjne, to jednak ani ilość, ani jakość pracowników państwowych nie może uledz zmianie na niekorzyść.

Z tej okoliczności, że w czasie wojny władze administracyjne i sądowe pracowały sprawnie znacznie zmniejszonym personalem, nie można wysnuwać wniosku, że personal taki wystarczy i na przyszłość, oraz że część posad może być zwinięta.

ctwu państwowemu. Wprowadza się dla nich osobne szkoły. wraz z przymusem szkolnym. Cesarz pozwala na całkiem wolny handel i rzemiosło, zakazuje zaś szynkowania na wsi. dzierżawy gruntów chłopskich. młynów, targowego, dziesięciny pańskiej i duchownej. Za to daje liczne ulgi żydom-rolnikom, o ile tacy będą. Wreszcie po raz pierwszy pociąga żydów do służby wojskowej. W miastach. w których żydzi mieszkali, pozwolono im nadal mieszkać i nabywać nieruchomości. lecz nie te. które były w rękach chrześcijańskich. Zakazano zupełnie imigracyi z Polski, zaś na żydów, przybywających na pewien określony przeciąg czasu nałożono — cło (Geleitzoll). Oceniając te reformy, zauważa Dr Balaban: „Pod względem ekonomicznym nie zmienił patent tolerancyjny (w porównaniu z najbliższemi latami wstecz) nic na lepsze. Wprawdzie zniósł pewne zakazy wydane dekretami z r. 1784 i 1785, ale naogół usunął żydów ze wsi i wcisnął ich do miast i miasteczek, skazując większą część prawie na śmierć głodową. Nie pomogło dane żydom pozwolenie zajmowania się przemysłem i handlem: miało ono znaczenie teoretyczne, handel bowiem był i tak w rękach żydowskich, a rzemiosło również. Żydzi mieli w Polsce nawet swoje cechy rzemieślnicze i mimo ciągłej walki z cechami miejskimi zmonopolizowali pewne gałęzie przemysłu dla siebie“. Pod względem ustrojowym: „Gmina żydowska miała być, jak dotąd, solidarnie odpowiedzialna za wszystkie podatki, teraz także i za rekruta. którego miano stawić, oraz za wszystkie przekroczenia: czyli, mimo zerwania jedności żydowskiej, zostawiono jej solidarność w ujemnem tego słowa znaczeniu“.

Tak urządziwszy żydów galicyjskich. zakazał im cesarz osiedlać się w Wiedniu i zabronił wogóle wstępu do stolicy państwa. wyjąwszy konieczność załatwienia sprawy sądowej lub podatkowej, przyczem niezbędne było opowiedzenie się w gubernium. W samym Wiedniu miało prawo mieszkania tylko stu żydów, zwali się oni „Die Tolerierten“. Według ducha ustaw Józefińskich byli żydzi wogóle tylko klasą „cierpianą“ (geduldet) i obłożeni byli specyalnymi „podatkami żydowskimi“ obok powszechnie obowiązujących.

Sąd urzędników galicyjskich z tego okresu o żydach jest nacechowany widocznym brakiem uczuć przyjaznych. Chociaż, jak mówi Dr Balaban, „uznawali zasługi żydów około ekonomicznego życia kraju“ i choć „często jedynie z żydami mogli się porozumieć“. mimo to w swych relacyach nazywali ich „das Verderben des Landes“ lub „Blut-Igel der Landes-Insassen“. a starosta zaleszczycki. Hausegger, mówił, że nawet uczciwi żydzi „są niebezpieczni, bo ich uczciwość jest tylko wstępem do tem większego oszustwa“. Ta ostatnia napastliwa opinia charakteryzuje oczywiście nie tyle żydów, co usposobienie dla nich ówczesnej biurokracyi.

Odtąd przez dziesiątki lat niewiele zmienia się w prawnych warunkach bytu żydostwa galicyjskiego. W przeddzień „wiosny ludów“, w r. 1847, w memoryale wysłanym do Wiednia brzmi żałosna skarga: „Żydzi są z magistratów i rad miejskich wykluczeni, to samo dotyczy urzędów państwowych. Adwokatów żydowskich jest w Galicyi trzech, a od r. 1832 nie dopuszcza się żadnego więcej kandydata do adwokatury. Nie wolno żydom nabywać realności, dzierżawić dóbr, zajmować się górnictwem. aptekarstwem. hutnictwem. wyrabianiem saletry i prochu. szynkarstwem na wsi. nie wolno im dzierżawić młynów, dziesięcin pańskich i księżych. mostowego, targowego. drogowego.“ W połowie XIX. w. stosunki wyglądają zatem mniej więcej, jak za Józefa II. Ale zwolna narastać zaczyna nieliczna, potem coraz liczniejsza inteligencya żydowska (myśli ona, mówi, pisze po niemiecku, nawet w Krakowie. który miał przez 37 lat polskie rządy) i w miarę. jak ta nowa warstwa wchodzi na widownię. zaczyna żydostwo rozpadać się na dwa odłamy. na postępowców i na ortodoksów. a walka między tymi dwoma odłamami wypełni w znacznej mierze wewnętrzne dzieje żydów galicyjskich w ciągu reszty XIX. w. Nie możemy tu iść śladem szczegółowo przez Dra Balabana zarysowanych zaciętych walk owych „maskilów“ (inteligentów) żydowskich z chasydami, fanatyczną i zacofaną masą, na której czele stoją ciemne postacie „cadyków“. Warto poznać te dzieje. Dowiemy się z nich o zaciekłych i namiętnych bojach, jakie poza naszą świadomością staczały się na naszej ziemi, a posługiwały się wszelką możliwą bronią, od niezrozumiałego dla nas druku aż do skrytobójczej trucizny. Spotkamy tu bohaterów, o których się nam nigdy nie śniło, a którzy przecież obok nas żyli i działali.

Pierwsze pokolenie „maskilów“ galicyjskich reprezentuje garść oświeconej młodzieży z trzeciego dziesięciolecia ubiegłego wieku (Perl, Rappoport, Krochmal, Erter, Mieses), która wyłoniwszy się z więzów chasydyzmu podejmuje śmiałą próbę złamania jego wpływu. Tworzy się obfita hebrajska literatura polemiczna, latają

Co się tyczy władz sądowych, uwzględnić należy, że z powodu powołania stron spór wiodących do pełnienia służby wojskowej, oraz z powodu zarządzeń moratoryjnych znaczna część procesów spoczywa, inne zaś wogóle nie zawisły, czekając wygaśnięcia moratoryum. W sądownictwie karnem powstrzymano także znaczną ilość procesów z powodu, iż oskarżeni pełnią służbę wojskową na froncie, nadto zaś część kompetencyi przeszła na sądy wojskowe.

Po zawarciu pokoju odżyją wszystkie te sprawy, co pociągnie za sobą przeciążenie sądów, niezależnie już od tego, że na tle nowych stosunków gospodarczych wyłonią się nowe spory, wymagające nowych sił do ich załatwienia.

Twierdzenie jakoby władze administracyjne pracując w czasie wojny zmniejszonym personalem, spełniły zupełnie dobrze swe zadanie, jest złudzeniem. I w tej gałęzi wiele spraw leży na razie odłogiem, jak np. sprawy budowlane, a nie należy również zapoznawać, że wymagania stron są obecnie znacznie skromniejsze, niż w czasach wojennych, co umożliwia urzędnikom stosowanie uproszczonej procedury i powiedzmy szczerze, niedostatecznego przygotowania materyału, jakim w czasach normalnych strony się nie zadowolnią. Taki stan rzeczy da się znieść pod przymusem wyjątkowych stosunków przez pewien niedługi okres czasu, przedłużanie go jednak byłoby krzywdą dla obywateli. Zresztą na barki władz administracyjnych spadły już w czasie wojny nowe ciężary, a bujny rozkwit życia, jakiego spodziewać się należy po zawarciu pokoju, będzie im przysparzał pracy na różnych polach.

Także władze skarbowe czeka nowa praca z powodu uchwalonych nowych podatków oraz zmiany niektórych ustaw podatkowych.

Jeżeli zatem maszyna państwowa ma po wojnie pracować należycie, to wobec zwiększonych zadań, nie może nastąpić redukcya, lecz raczej pomnożenie sił obsługujących tę maszynę.

Wojna nie pozostała jednak bez wpływu także na młodzież odnośnie do wyboru zawodu, a zwłaszcza w naszem społeczeństwie, chorem po prostu na nadmiar kandydatów do urzędów. Wyjątkowe stosunki wywołane wypadkami wojennymi zmusiły zdecydowanych kandydatów do stanu urzędniczego, do szukania chwilowo innych pól pracy, a gdy raz weszli na nowe drogi, zrozumiało wielu, że poza urzędami są inne także zawody, w których można pracować z korzyścią dla społeczeństwa, a zapewnić sobie i swej rodzinie lepszy byt, niż go daje karyera urzędowa.

Nie ma zatem obawy, by po wojnie marnowała się nasza inteligencya, powiększając zastępy proletaryatu. Jednostki energiczniejsze, zaprawione do większej samodzielności, obejmą nowe placówki, opanowane do tej pory przez obce żywioły, i to będzie istotną korzyścią wojny, która tak straszne klęski sprowadziła na nasz kraj. **Dr M. Lang.**

Sprawa mieszkaniowa w Krakowie

W ostatnich dziesięciu latach przed wybuchem wojny żyliśmy w miastach pod znakiem drożyzny mieszkań, a sprawą tą jako obchodzącą ogół społeczeństwa, zaczęły się interesować nietylko poszczególne stowarzyszenia, ale ciała ustawodawcze tak państwowe, jakoteż krajowe i gminne. W grudniu 1910 r. uchwalono nawet ustawę państwową o funduszu pieczy mieszkaniowej, a celem jej było pomaganie stowarzyszeniom przy budowie domów o charakterze użyteczności publicznej. Odnośna ustawa zakreśliła gminom doniosłe zadania społeczne, jakoto: 1) organizacyę akcyi budowy tanich mieszkań przez powoływanie do życia odpowiednich stowarzyszeń budowlanych lub też przez prowadzenie budowy we własnym zarządzie; 2) popieranie istniejących już tego rodzaju organizacyj przez dostarczanie terenów budowlanych i inne udogodnienia; 3) przeprowadzanie racyonalnej polityki gruntowej.

Z tego zadania wywiązały się niektóre miasta w zachodnich prowincyach państwa, mimo że sprawa drożyzny mieszkań nie była tak piekącą, natomiast miasta galicyjskie z funduszu pieczy mieszkaniowej poza kilku stowarzyszeniami wcale nie korzystały. Nie skorzystała z tego funduszu także gmina Krakowa, chociaż na ankiecie, odbytej w sprawie mieszkaniowej w Wiedniu datami statystycznemi stwierdzono, że Kraków pod względem drożyzny mieszkań należał do najdroższych w Monarchii.

Wprawdzie czynniki rządzące miastem zdawały sobie z tego sprawę, że gmina, jako taka, powinna zająć się kwestyą mieszkaniową, atoli starały się one usprawiedliwić tę drożyznę brakiem parcel budowlanych, bo Kraków, jako twierdza, otoczony był rejonem fortecznym i nie mógł się rozszerzać. Aż wreszcie rząd zgodził się na przesunięcie rejonu fortecznego i gmina nabyła od skarbu państwa wielki obszar gruntów pofortecznych płacąc po 7 koron za sążeń. Grunta te miały być użyte na cele budowy tanich mieszkań i z tego powodu wyjednano nawet ustawę, przyznającą 18-letnie uwolnienie od podatku domowego budynków na gruntach tych powstać mających. Użycie tego obszaru pod budowę domów miało także wpłynąć pośrednio na obniżenie cen parcel, stanowiących własność osób prywatnych lub spółek. Takie postawienie sprawy mogło naprawdę wpłynąć na potanienie czynszów mieszkalnych, i gdyby wszyscy ojcowie miasta wraz z prezydyum przejęci byli szczerze ochroną klas uboższych, byłyby na gruntach pofortecznych stały dzisiaj liczne domy z ogrodami... Niestety, stało się inaczej. Gmina, a raczej jej Zarząd nie chciał robić widocznie zbyt wielkiej konkurencyi właścicielom parcel, i dlatego z parcelacyą gruntów zwlekał, motywując powolne tempo przygotowaniem planów regulacyjnych Wielkiego Krakowa. Wśród tego czasu spekulanci nie mając żadnego hamulca, ani konkurencyi handlowali realnościami miejskiemi, tj. domami oraz parcelami, jakby papierami giełdowymi.

Gdy w końcu parcelacya gruntów pofortecznych została przeprowadzoną, okazało się, że grunta te są już za drogie pod budowę tanich mieszkań, a zresztą wobec przesunięcia rogatek są zbyt blizko położone centrum miasta i jako takie nie nadają się pod budowę domów dla ludności uboższej. Przypuszczano więc, że gmina wszystkie te obszary korzystnie spienięży, a na ich miejsce zakupi grunta, położone w gminach przyłączonych aby posiadając odpowiednie obszary pod zabudowania, mogła każdej chwili być regulatorką parcel budowlanych. Nastały jednak krytyczne czasy przedwojenne, ruch budowlany ustał i gmina gruntów ani korzystnie dotąd nie sprzedała, ani też Stowarzyszeniom budowlanym nie pomogła.

W międzyczasie zaś sprytni kapitaliści, a nawet radni miasta poznawszy tajemnice, którędy prowadzić będą ulice w Wielkim Krakowie, rzucili się do wykupna gruntów w przyłączonych dzielnicach, tj. na Zwierzyńcu, na Krowodrzy, w Nowej wsi narodowej i w Czarnej wsi i w krótkim czasie na takich transakcyach wielkie majątki porobili. Najsmutniejszy jednak objawem tej gorączki był fakt, że nieruchomości te wysuwały się z rąk polskich i katolickich i to po cenach dość niskich, a dostawały się w ręce spekulantów żydowskich, którzy na tych transakcyach zarobili lub zarobią krocie. Do najboleśniejszych ubytków w naszym stanie posiadania zaliczyć należy sprzedaż gruntów, zajętych dotychczas pod tor wyścigowy. Oto kontraktem kupna z dnia 24 czerwca 1911 r. sporządzonym w kancelaryi notaryusza Dra Starzewskiego, nabył radca m. Henryk recte Hillel Heuman od Antoniny z Gollenhoferów 1-o Mazurkiewiczowej 2-o Leszczyńskiej cały ten obszar, obejmujący 16 morgów 363 sążni za kwotę 937.519 koron, płacąc na poczet ceny kupna tylko 120.000 koron, a resztę po strąceniu długów, pozostawiła sprzedająca przy hipotece z oprocentowaniem, wynoszącem dzisiaj po 4½ procent. W ten sposób kompleks gruntów, na których może stanąć w przyszłości cała dzielnica miasta, dostał się w ręce radcy miejskiego Heumana, który dorobił się majątku w Krakowie, jako właściciel domu handlowego. Obecnie zaś po upływie kontraktu dzierżawnego z Towarzystwem wyścigowem, rozpocznie parcelacyę zakupionego obszaru i stanie się niebezpiecznym konkurentem nawet samej gminy tak, że grunta poforteczne nie prędko znajdą nabywców.

Oto jeden z przykładów nieoględności, z jaką nasi właściciele pozbywają się swych realności nie wybierając w osobach kupujących, a z drugiej strony mamy jaskrawy przykład małej przezorności ze strony samej gminy, która w pierwszym rzędzie powołaną była do wykupna tego obszaru, jako graniczącego z parkiem Dra Jordana, a więc nadającego się znakomicie do prowadzenia celowej polityki gruntowej. **A. B.**

Przegląd prasy rolniczej.

Kwestya nawozów sztucznych pokutuje wciąż w pismach rolniczych państw centralnych. Jest ona omawiana dokładnie i szczegółowo; dowodem okoliczność, że w jednym tylko, ostatnim numerze pisma berlińskiego „Der Saaten-, Dünger- und Futtermarkt" mieszczą się aż trzy artykuły o nawozach potasowych. Ogólny ton tych niezliczonych artykułów odpowiada stanowi faktycznemu: nawozów potasowych jest ilość dostateczna, fosforowych znacznie mniej, azotowych najmniej. W paru ostatnich numerach wiedeńskiej „Oesterreichische Agrar-Zeitung" nie schodzi z ławek kwestya azotu. Numer tego pisma z dnia 15 kwietnia zawiera bardzo ciekawą i praktyczną notatkę o tak zwanem pogłównem używaniu siarczanu amonowego i wapna azotowego. — „Nawożenie pogłówne" jest wyrażeniem nieodpowiedniem, nie polskiem, tłumaczeniem dosławnie z niemieckiego — ale się utarło w słownictwie polskiem i używamy go w braku innego. Oznacza ono rozsypywanie nawozu po wzeszłych już roślinkach. Otóż „Oesterreichische Agrar-Zeitung" konstatuje, że istnieje silny brak azotu, i rozważając kwestyę, czem zastąpić saletrę chilijską przy nawożeniu pogłównem, daje na to odpowiedź, że zastąpić ją można siarczanem amonowym i wapnem azotowem. Oba te nawozy dają wynik bardzo dobry, o ile używa się ich przy zbożach jarych aż do maja, przy ziemniakach i burakach aż do czerwca; dla okolic północno-wschodnich, więc dla Galicyi, można ten termin przesunąć jeszcze o dalsze dni 14. Siarczanu amonowego można dawać jednorazowo w ilości około 0.5 q na morg austryacki; wapno azotowe działa lepiej, jeśli się je rozrzuca parokrotnie w miarę potrzeby, w dawkach nie większych jak ćwierć cetnara na morg

---

w powietrzu polskiem ataki i kontrataki drukowane o tytułach, których nikt z nas dobrze nie potrafi wymówić, a cóż dopiero zrozumieć, sypią się zarówno z obozu „reformy", jak i obozu zachowawczego, zjadliwe satyry i poważne rozprawy talmudyczne, padają donosy, oskarżenia i klątwy. Objawem tej walki są tak dziś nieprawdopodobnie brzmiące rzeczy, jak fakt, iż gromadka „postępowej" młodzieży żydowskiej ku oburzeniu i wściekłości chasydów przechadza się we Lwowie manifestacyjnie w stroju „europejskim" i to w dzień sobotni. Dotykamy tych spraw tylko z grubsza, gdyż niepodobna choćby szkicowo uwydatnić całej zawiłości wewnętrznego tego żydowskiego fermentu. W związku z procesem emancypacyi żywiołów oświeconych toczą się zapasy między różnemi odcieniami myśli religijnej żydowskiej. Historyk żydowski operuje tu określeniami, które jako skróty porozumiewawcze dostępne są snać jego współrodakom, a które jakoś dziwnie upokarzająco brzmią dla polskiego ucha. Gdy mówi n. p. o walce „Sacza" z „Husiatynem", to wymienione tych dwóch niepozornych miast naszych oznacza spór historyczny dwóch odłamów myśli — żydowskiej. Krzyżowanie się owych różnych prądów przybierało charakter tak namiętny, iż w r. 1848 ofiarą jego padł postępowy rabin lwowski, Abraham Kohn, zamordowany podstępnie przez fanatycznych chasydów. Dodajmy tu, że gdy pierwsze szeregi „maskilów" galicyjskich z początków XIX. w. posługiwały się w swem działaniu hebrajszczyzną, rozwijając w tym starym języku ożywioną twórczość literacką, to najbliżsi ich następcy z zapałem przeszli do kultury i języka niemieckiego, który odtąd zapanować miał w życiu inteligencyi żydowskiej w Galicyi.

Rok 1848, w którego gorącej atmosferze dojrzało tyle idei i rzeczy, wpłynął dobroczynnie na wzrost klasy wykształconej wśród żydów. „Trzech adwokatów żydowskich", jakich Galicya liczyła w r. 1847, już wkrótce miało się pomnożyć w dziesiątki i setki, a świeża, narastająca inteligencya żydowska tłumnie zapełnić miała wszystkie zawody wyzwolone. „Wiosna ludów" przyspieszyła znakomicie to wyrojenie się. „Maskile" galicyjscy wzięli też żywy i ruchliwy udział w działaniach r. 1848, jeśli nie na barykadach Lwowa, to w podróżach do Wiednia i licznych memoryałach i petycyach. Lekarz lwowski Maurycy Rappaport pod wpływem wrażeń chwili, jakby w przeczuciu tej potęgi, którą rodacy jego rozwiną później w dziennikarstwie, woła w podniosłym wierszu: "Die Presse frei! Das hoechste Ziel, das stets den Geist entzueckte...!" Obok dążeń polskich w r. 1848, dążeń tej gościnnej ziemi, na której niegdyś obradowały żydowskie — sejmy, przechodzą żydzi przeważnie obojętnie. Wprawdzie krakowski „Klub zur Foerderung der geistigen und materiellen Interessen der Israeliten" za sprawą Warschauera i Krzepickiego opowiada się za Polską w imię wdzięczności, a nawet odzywa się w tym duchu do żydów w Poznaniu, skąd otrzymuje twardą odpowiedź, że żydzi poznańscy uczuwają w innym kierunku "die heilige Vaterlandsliebe"; wprawdzie rabin Meisels z Krakowa poczuwa się wręcz do polskości, a nawet na jednem z zebrań stawia wniosek, aby ogłosić zdrajcami ojczyzny kilku znakomitych obywateli kraju; jednakże są to objawy snać oderwane i bardzo skąpe, skoro współczesny pewien wierszopis biada żałośnie: „Izraelu, czemu zdala poglądasz na polski ruch...?" Tymczasem wyłaniają się polscy szermierze praw żydów, kontynuatorzy Kołłątajów i Butrymowiczów z czteroletniego sejmu, szlachetny Franciszek Smolka i inni.

Prawa te jednak toną, jak wszystkie inne obudzone nadzieje, w odmęcie reakcyi, która znowu wzięła górę na dwa blizko dziesięciolecia. Dopiero konstytucya r. 1867 przyniosła to, czem tak zwodniczo błysnął tylko r. 1848. „Odrazu — jak krótko a jędrnie wyraża się Dr Bałaban — pękły kajdany wiążące żydów od tysięcy lat, padły wszystkie przywileje miast i cechów i wszystkie ograniczenia, padły ghetta duchowe i fizyczne". Jeszcze tylko trochę lokalnego retuszu trzeba było na nowym świetnym obrazie. Sejm galicyjski przy sposobności obrad nad statutem dla miast stanął wobec kwestyi zniesienia lub zachowania pewnych ograniczeń dla żydów ze względu na interesy i rozwój mieszczaństwa polskiego. Dnia 8. października 1868 r. sejm powziął uchwałę znoszącą wszelkie ograniczenia. Referent sprawy Franciszek Smolka wołał w tym dniu do oponentów: „Księga dziejów leży przed nami otwarta, ale my jej nie umiemy czytać! Jednem słowem często rozwiązywano najzawilszą kwestyę. Tem słowem czarodziejskiem jest tu: Równouprawnienie. To jedno słowo rozwiąże niezawodnie całą kwestyę żydowską najpomyślniej".

Żyjąc jeszcze trzydzieści lat później, mógł Smolka sprawdzić sam skuteczność czarodziejskiego słowa. My po upływie półwiekowych doświadczeń możemy ją sprawdzić tem — dokładniej. **A. Chołoniewski.**

za każdym razem. Siarczan amonowy należy przykryć ziemią, trzeba go zatem przy burakach i zbożach jarych zabronować, przy ziemniakach sypać przed okopywaniem. Wapno azotowe zaś należy rozrzucać w pogodę suchą i bezwietrzną i używać przy burakach dopiero wtedy, gdy roślinki staną się silne.

Dla Galicyi — jak wspomnieliśmy w zeszłym tygodniu — kwestya nawozów azotowych jest przesądzona. Nie dostaniemy ich więcej, jak 40 do 50 wagonów siarczanu amonowego. Kwestya nawozów fosforowych, a w szczególności superfosfatów przedstawiała się dla Galicyi jeszcze przed kilku dniami fatalnie. Jak „Tygodnik rolniczy“ doniósł, przydzielona dla Galicyi ilość superfosfatów wynosi na wiosnę b. r. 300 wagonów. Tę wiadomość trzeba o tyle uzupełnić, że „Allgemeiner Verband landwirtschaftlicher Genossenschaften in Oesterreich“ w Wiedniu, który rozdziela nawozy fosforowe w Austryi pomiędzy poszczególne kraje, przyznał trzem organizacyom handlowo-rolniczym w Galicyi: Związkowi ekonomicznemu Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie (obecnie w Bielsku), Bankowi rolniczemu we Lwowie i Syndykatowi rolniczemu w Krakowie do podziału 300 wagonów superfosfatów, pod warunkiem, że zostaną one odebrane z wiosną, a mianowicie najpóźniej do końca kwietnia b. r. Jednakowoż rolnicy galicyjscy, obawiając się, że nie dostaną ziarna do siewu w ilościach wystarczających, nie chcieli ryzykować zakupna superfosfatów. powstała zatem uzasadniona obawa, że ów kontyngent 300 wgonów nie będzie na wiosnę wyczerpany. Fabryki zagroziły wobec tego zestornowaniem niekorzystnych dla siebie kontraktów z Galicyą i sprzedaniem przeznaczonych dla Galicyi superfosfatów odbiorcom pozagalicyjskim. Ale sytuacya się poprawiła, bo dzięki stanowisku bar. Störcka, dyrektora Związku „Allgemeiner Verband“ został termin odbioru niewyczerpanej części kontyngentu wiosennego dla Galicyi przesunięty na jesień — to znaczy, że rolnicy mogą zamawiać obecnie już superfosfaty do dostawy w miesiącach późniejszych. Byłoby wskazanem, by rolnicy zamiawiali już teraz superfosfaty i używali ich w jesieni; bo jakkolwiek na jesień lepszym nawozem jest tomasyna, to jednak w braku jej można i należy używać superfosfatów.

Ciekawem jest pytanie, czy ceny płodów rolnych zostaną w roku bieżącym w Austryi podniesione. Raczej inne pytanie: jak wysokiej podwyżki one doznają. Bo nie ulega wątpliwości że podniesione będą. Rząd węgierski wydał przed paru dniami rozporządzenie o cenach maksymalnych kukurudzy, bobu, fasoli, grochu i soczewicy ze zbioru roku 1916. Cena maksymalna kukurudzy zwyczajnej w kaczanach wynosi w sierpniu i wrześniu 1916. koron 22.50 i wzrasta stopniowo co miesiąc aż do maja 1917 na koron 28.90, — wyłuskana kukurudza zwyczajna kosztuje w tym somym czasie od koron 30 do 34. Bób i fasola kosztuje koron 56, groch i soczewica koron 66, wszystko za 100 kg. Są to ceny znacznie wyższe, niż ceny tych samych płodów w Austryi w roku 1915: bób i fasola kosztowała (i kosztuje nadal) koron 40, groch i soczewica koron 55 za 100 kg. Nie ulega zatem kwestyi, że i austryackie ceny maksymalne, względnie ceny zakupna tych płodów przez Wojenny Zakład obrotu zbożem zostaną na zbiór 1916 podniesione. Rolnicy Przedlitawii czekają na odpowiednie rozporządzenie ministeryalne.

Podniesienie cen płodów rolnych powinno iść w parze z podwyżką cen innych płodów gospodarstwa wiejskiego. Ale tylko o tyle, o ile z podwyżki tej korzystają faktycznie rolnicy, którzy w Galicyi ponieśli straty ogromne i bezpośrednie, a w całej Austryi walczą więcej, niż inne rodzaje przedsiębiorstw, z brakiem robotnika i inwentarza żywego. Jeżeli na wzrastaniu cen płodów gospodarstwa wiejskiego robią majątki pośrednicy i handlarze, to podwyżka cen jest objawem ekonomicznie i społecznie niezdrowym i powinna być zwalczaną przez państwo. Klasycznym objawem nienaturalnej i niezdrowej podwyżki cen są ceny nierogacizny. Zestawimy tu ceny, płacone za nierogaciznę na centralnym targu bydlęcym w Wiedniu w dniu 20. lutego z cenami, płaconemi na tym samym targu w dniu 2 kwietnia roku bieżącego. Otóż w pierwszym terminie płacono za świnie tuczone przeciętnie halerzy 463.30, w sześć tygodni później przeciętnie halerzy 504.84 za kg. żywej wagi. Zatem o 8.9% więcej. Za świnie chude płacono w pierwszym terminie halerzy 412.41, w drugim 484.25 za 100 kg. żywej wagi: więc o 17.4% więcej. Jest to niesłychana podwyżka ceny, wywołana spekulacyą handlarzy na szkodę producentów i konsumentów.

Dr Jerzy Rawita Gawroński.

Śmigus na wsi.

Szkic etnograficzny.

Nie przyniesie on tego roku z sobą zwykłej wesołości do zagród wiejskich. Niema dziarskich parobczaków, którzyby przy studniach oblewali dziewczęta. Tegoroczne drugie święto Wielkanocne, spędzane po inne lata przez młódź wiejską bujnie i ochoczo, zejdzie niewątpliwie na modlitwie i wspominaniu tych, co walczą daleko od ojczystego zagona i tych, co rok temu słali jeszcze z okopów najbliższym pozdrowienia — a dzisiaj życzenia „wesołego Alleluja“ od nich już nie nadeszły...

Zazwyczaj jednak bywa „śmigus“ jednym z najweselszych dni świątecznych w roku. Uciechy nie braknie dnia tego od wczesnego rana do późnego wieczora. Jeżeli we wsi jest tylko jedna, gromadzka studnia, toż to tam bucha radość, wre ochota, uciesznym figlom niema końca. Przy studni walka, pogonie, śmiechy, wesołe okrzyki, a czasem łzy, które jednak prędko obsychają. Parobcy chwytają dziewczęta i oblewają, jedne krzyczą i bronią się zapamiętale, inne, zmoczone do nitki, nie mając nic do stracenia ze stanowiska obronnego przechodzą do właściwej niewieściemu rodowi gwałtownej ofenzywy i rzęsiście chlustają wodą na męskich prześladowców, z których niejeden zmuszony bywa do chwilowego „oddzielenia się od nieprzyjaciela“, a nawet do odwrotu. W walce wodą biorą też żywy udział i młodsi chłopcy. I ich pełno przy studni, a każdy prawie dzierży w rękach niebezpieczną broń: drewnianą sikawkę własnej roboty. Oblanym już przy studni dziewczętom nie dają takie „smyki“ powrócić spokojnie do domu. Czają się za węgłami, płotami, w przykopach, a skoro która zbliży się na odległość wodnego strzału, uderza w nią strumień wody, napastnicy zaś zmykają co tchu.

Oblewanie zaczyna się w niektórych wsiach już od wczesnego rana. Kto pierwszy się zbudzi, stara się drugich jeszcze „na śpiączku“ pokropić. Parobcy, chodząc po chatach, oblewają dziewczęta, szczególnie wtedy, gdy doją, ażeby krowy wiele mleka dawały, w którym zaś domu dużo wody rozleją, tam krowy będą dojniejsze. Utrzymują miejscami, że oblewanie dziewcząt ma się odbywać na tę pamiątkę, iż żydzi, rozganiając niewiasty, rozmawiające gromadnie o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, oblewali je wodą. Gdzieniegdzie oblewanie rozpoczyna się dopiero po południu, po nieszporach, a śmigustnicy z osmolonemi twarzami, niby cyganie, każdą napotkaną dziewczynę oblewają lub „taplają“ w sadzawce. W Pardwi, powiecie mieleckim, oblewanie dziewcząt przy studniach lub zanurzanie w wodzie nażywają odprawianiem „świętego lejka“, który był tam ongi obserwowany z taką bezwzględnością, że niektóre dziewczęta, bojąc się tak wczesnej kąpieli, przez cały dzień z chaty nie wychodziły.

Zwyczaje „śmigustowe“ nie ograniczają się jednak na oblewaniu wodą. Tego dnia chłopcy i dzieci przebierają się, osmalają sobie twarze i chodzą od domu do domu „po śmiguście“. Dostają jaja lub po kawałku chleba, kołacza lub sera. Gdzieniegdzie w poniedziałek wielkanocny chodzą chłopcy, a dziewczęta następnego dnia. W poniedziałek odwiedzają się też gospodarze i rozdają przyniesiony z sobą „śmigust“, tj. kawałek kołacza z serem lub kukiełką i przyjmują nawzajem poczęstunek. Rano tego dnia chodzą także gromadkami dzieci do krewnych i sąsiadów, a wszedłszy do izby śpiewają: „Przyszliśmy tu po śmiguście, ale nam też nie odpuście, placków, jajek nie żałujcie, bo jak nic nie dostaniemy, wszystkie garnki potłuczemy“. Otrzymawszy śmigus, proszą, aby im dano napić się wody. Upiwszy trochę, polewają nią z lekka obecnych, poczem wśród śmiechu odchodzą. Odwiedziny te odbywają się przed nabożeństwem w kościele. Popołudniu chodzą dorośli chłopcy z dużymi, dziurawymi koszykami. W niektórych chatach wlewają im do nich wody, z czego wiele wesołości i śmiechu.

W wielu okolicach rozpowszechniony jest zwyczaj, że kilku chłopaków przebiera się niby za cyganów, przewiązują się powrósłami, w rękach mają laski pookręcane słomą i odwiedzają chaty. Wszedłszy do izby śpiewają: „Moja pani gospodyni, wyleźcie na łaskę, podajcie kiełbaskę. Moja pani gospodyni, wyleźcie na półkę i zdejmcie gomółkę. Dajcie nam, co macie dać, bo nam przy drzwiach zimno stać. A jak nam nie dacie, to grzech wyznacie, wszystkie garnki potłuczemy, co je tylko macie. Moja pani gospodyni, wesprzyjcie biednego pachołka, żeby wam nie zerwał co z kołka. Opatrzcie choć garsteczką jajek, żebyście nie słyszeli w domu waszym bajek.“

Nieraz nucą pieśń religijną, Np.:

Przyszliśmy tu po śmigusie,
Zaśpiewamy o Jezusie.
W Wielki Czwartek w Wielki Piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smątek,
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany.

Gdzieniegdzie dwóch parobczaków z osmolonemi twarzami, przebranych cudacznie, chodzi od chaty do chaty prosząc o śmigus. Jeden z nich jest niby „dziadem“, opasuje się powrósłem, na głowę kładzie godny stracha na wróble kapelusz, przyprawia sobie brodę z konopi, a w rękach ma bat, którym pogania równie ładnie wyglądającą „babę“. Okryta brudną płachtą „baba“ niesie na plecach w szmaty owinięte dziecko ze słomy. Para ta wstępuje do zamożniejszych gospodarzy i nie ustępuje, dopóki nie otrzyma „śmigustu“.

W poniedziałek wielkanocny jeżdżą też od chaty do chaty chłopcy z „Ogródkiem“ czyli „traczykiem“. Jest to mały, na zielono pomalowany wózeczek, a w nim wśród gałązek z bukszpanu stoi baranek z chorągiewką, lub figurka, przedstawiająca zmartwychwstałego Chrystusa. We wsiach w powiecie wielickim śpiewają zatrzymawszy się przed progiem, następujące naiwne i wadliwe, lecz szczerym sentymentem owiane strofki:

Zmartwychwstał Zbawiciel, świata Odkupiciel.
Zburzył swoją mocą piekło jedną nocą.
Drobna rosa pada, gdy Maryja gada,
By anieli wstali, rosę pozbierali.

Poszła ci tam, poszła Matulenka Boska
Na łączkę zieloną po wodę studzienną
I nadeszła ci tam troje żydowiątek.
„Wyście to żydzięta Boga umęczyli“.
„Oj nie my to nie my, bo tam inni byli“.

Pyta się jednego, czy go nie widziało,
Ono powiedziało, że go nie widziało,
Drugie powiedziało, że ja go nie znało,
Trzecie powiedziało, że ja go widziało.
W kościele na męce trzyma chorągiewkę
w swojej świętej ręce.

Idzie tam Matuchna na górę wysoką
A na tej tam górze stoi kościoł w murze.
A w tym tam kościele Boga umęczyli,
Jego święty boczek włócznią otworzyli,
Jego święte nogi cierpiały ból srogi,
Jego święte ręce cierpiały na męce,
Jego święta głowa ciecze promieniami.
Za nas ci to za nas, wierni chrześcijanie.

Otrzymawszy parę jajek lub trochę drobnej monety, chłopcy odchodzą, śpiewając na pożegnanie:

Pobłogosław Boże całemu domowi,
Pani gospodyni i gospodarzowi.

Z.

Wielkanoc.

Dzwońcie, dzwońcie długo dzwony
Uroczyste bijcie tony,
Że wstał Chrystus wyzwolony.

Głoście, głoście zmartwychwstanie
Na tym pustym śmierci łanie,
Kędy się wasz śpiew dostanie

Gdzie stalowy dźwięk doleci
Niech go spamiętają dzieci —
Gdzie potężną pieśń zaśpiewa
Niech zapamiętają drzewa.

Mówcie, mówcie do tej rzeszy,
Co ze łzą do Pana spieszy,
Niech przepomni, ducha cieszy.

Powtarzajcie głośno dzwony,
Że wstał Chrystus wyzwolony —
Nowe życie niosą zgony.

A kędy się śpiew dostanie,
Niech pamięta kwiat na łanie.
Kędy dzwonu głos przechodzi,
Niech go w piersi włożą młodzi —

Abyście nadzieją żyli
W zmartwychwstanie do tej chwili,
Gdy się szala zła przechyli.

Aby kiedy wejdzie słońce
Zastało Was czekające
Twarda pierś, serce gorące.

Kędy ona pieśń zawita
Niech pada jak ziarno żyła
Na te krwią zroszone łany,
Niech pamiętają kurhany —

Stefania Tatarówna.

Dr Klemens Bąkowski.

Sala senatorska na zamku krakowskim.

Na lewo z podestu drugiego piętra głównych schodów przez drzwi w kamiennem obramieniu o formach wprowadzonych przez Zygmunta III. do wszystkich obramień przy klatce schodowej, wchodzi się do sali, zwanej senatorską, największej w pałacu, bo mierzącej 23.20 metrów długości przy 12.70 szerokości, a więc prawie 300 metrów kwadratowych. — (Izba poselska mierzy 17×12.70 t. j. 216 m. kw.)

Dziś pozbawiona losami wszelkiej ozdoby przedstawia się jako pusta sala, o czterech oknach ku ulicy

Kanonicznej i czterech ku dziedzińcowi, w ścianie przeciwległej wejściu dwa większe niż w innych pokojach otwory drzwiowe ku oknom zbliżone, tak, że między temi drzwiami jest nieco szersza przestrzeń ściany, przed którą stał niegdyś „majestat" t. j. krzesło tronowe na gradusie z namiotem nad niem t. j. z baldachimem.

Z pierwotnego urządzenia tej sali za Jagiellończyków nie pozostały ani fragmenty, ani opisy.

W r. 1595. dwukrotny pożar dotknął północne to skrzydło pałacu i zniszczył urządzenie Zygmunta I. a Zygmunt III. odrestaurował całe piętro i klatkę schodową nadając pałacowi ozdoby we współczesnym sobie guście. — Wprowadził obramienia drzwi marmurowe z tympanonem na nadprożu, umieszczając często pod nim herb rodziny Wazów, w pułapach umieszczał w ramach ulubione obrazy, bądź z Włoch sprowadzone bądź tu przez Dolabellę malowane.

W r. 1602. zanotowano położenie posadzki kamiennej w wielkiej sali — zapewne więc w tym roku ukończono przebudowę sali senatorskiej. — W roku następnym zapisano wydatki na cieśli, którzy w głównej izbie i poselskiej robili ławy nowe z poręczami dla senatorów na sejm. i budowali majestat, oraz na snycerza koło powały — dalej znowu wydatek na cieśli, którzy drzewo na ganek dla muzyki do wielkiej sali ciosali i tarcice heblowali, a potem ganek rozbierali.

W zapiskach 1615 r. wspomniane naprawy na innych skrzydłach pałacu, w tem (północnem) tylko naprawę dachu.

Jeszcze po pierwszym szwedzkim najeździe (1655—1657) pozostało nieco świetności w pałacu. — W lustracyi z r. 1665. zanotowano o izbie senatorskiej: drzwi na zawiasach wpojonych z czopem u dołu żelaznym z zamkiem ingrychtowym, kluczem i hantabą, wrzeciądzem, skoblem, z żelazem w murze do zatrzymania drzwi. — W tej izbie senatorskiej okien szklanych o sześciu kwaterach u wierzchu a u dołu okiennicach drewnianych, od wału cztery bez krat żelaznych, kwater dziesiąci niedostaje, od ganku okien także cztery z kratami żelaznymi czerwono farbowanemi. — Ganek w tej izbie drewniany, biały, z toczonymi balasami, na dwóch drągach do stropu przybity. — Strop albo podniebienie w tej izbie w kwadrat, żelazny robotą staroświecką, malowany, sztukami złocistemi w róże rzezanemi sadzone, jednej niedostajc. — Z tej sali albo izby senatorskiej drzwi fladrowane, forsztowane, z obudwu stron na zawiasach wpojonych żelaznych z zamkiem ingrychtowym, klamką i hantabą, do pokoju Króla JMci.

W r. 1679. zanotowano: udawszy się nad izbę senatorską, taż niemal we wszystkich jako i pod tamtym dachem znajduje się ruina a zwłaszcza nad tą stroną, która respondet Kanoniczej ulicy, bo dla popsowanej w wielu miejscach dachówki a zatem zbutwiałych i zgniłych w stolcach krokwi i murłatów, na których stoją, nietylko wiązania poustępowały, ale gzyms difora pięknie malowany, obwisł i prędko bez ratunku upadnie; toż się stało i didentro w snatorskiej izbie, bo przeciwko temu miejscu comix i fredno i kilka róż rżniętych z sufitu wypadło. — Nad gankiem także najwyższym ambitum senatorskiej izby czyniącym strop, na który zacieka, bardzo się pokrzywił i gzyms jego zwłaszcza przy szczytach murowanych, które dach wszystek w kilkoro dzielą, znacznie się ponachylał. — W izbie zaś senatorskiej, idąc ku pokojom Króla JMci, jako się wyżej nadmieniło, fredno comix i kilka rzezanych sztuk ze stropem ex regione Kanoniczej ulicy wypadło. — Na inszych miejscach w tejże izbie, lubo non apparet ruina visibilis, znać jednak że zacieka. — Pawiment w tejże izbie wygiął się środkiem, to jest że visibiliter wyższy w środku aniżeli ku drzwiom, tak z wejścia od wschodów jako i z wyjścia ku pokojom Króla JMci. — Tak w tej senatorskiej izbie jako i w inszych pokojach supremae contignationis żadnego w cale okna niemasz a wiele takich, że w nich jeno zwierzchnie kwatery zostały.

W r. 1692. zanotowano: Ganek w tej izbie drewniany biały z toczonymi balasami, dwiema drągami żelaznemi do stropu przybity. — Strop albo podniebienie w tej izbie w kwadrat rzezany z robotą staroświecką malowany, z sztukami złocistemi w róże rzezanemi sadzone, których dwóch niedostaje po rewizyi przeszłej. Z tej izby senatorskiej drzwi fladrowane z obu stron na zawiasach i hakach wpojonych, z zamkiem ingrychtowym, kluczem, antabą i klamką, wrzeciądzem i skoblem do pokoju Króla JMci.

Po spaleniu się zamku w r. 1702. podczas drugiego najazdu szwedzkiego, znalazła lustracya w r. 1709. spisana, izbę senatorską zupełnie zwaloną, a po restauracyi pałacu przeprowadzonej koło 1728 r. przez biskupa Szaniawskiego, lustracya z roku 1739 pisze: Izba senatorska, do której w drzwiach kamiennych z gzemsem także kamiennym szafiastym, drzwi dębowe dobrze stolarską robotę, na dwoje otwierające się, na zawiasach esistych pobielanych i haczkach czterech żelaznych z zamkiem franeuskim i kluczem, także z dwiema antabkami przy zamku mosiężnemi. — Do której to izby senatorskiej wszedłszy, jest w niej podłoga z tarcic, stolarską robotą w tafle robiona, dobra, sufit gipsowy wytynkowania potrzebuje; okien w ołów oprawnych z szyb taflowych ośm, cztery ku Krakowu a drugie cztery na dziedziniec wychodzące. — Za temi oknami, które ku Krakowu wychodzą, krat żelaznych niemasz, a za temi, które na dziedziniec, krata przy każdem żelazna, u tych wszystkich ośmiu okien po dwa węgary na krzyż kamienie, przy których węgarach ramy dębowe dobre po dziewięć kwater w sobie mające. — Drzwi dwoje, to jest jedne w kącie niedaleko tych okien, które na dziedziniec wychodzą, a drugie także w drugim kącie niedaleko tych okien, które ku Krakowu. — Te oboje drzwi dębowe dobre stolarską robotą, każde na dwoje otwierające się i każde na czterech zawiasach esowatych pobielanych i czterech hakach żelaznych, u każdych drzwi zamek francuski z kluczem i przy każdym zamku po dwie antabki mosiężne, także przy każdym zamku po dwie zasówki ślepe u góry i u dołu żelazne. Te drzwi oboje w odrzwiach kamiennych fugowanych; i tem za temiż drzwiami każdemi od sieni są drugie odrzwia także kamienne fugowane, lecz bez drzwi, między któremi odrzwiami u obojga drzwi posadzka z kamienia ciosanego.

Na przybycie Stanisława Augusta w roku 1787. zmniejszono tę salę przez przemurowanie na wszerz tj. zrobiono najpierw od strony schodów przedpokój o jednym oknie, z którego się wchodziło do sali o trzech oknach, jak opis z tegoż roku: Idąc pryncypalnymi schodami marmurowymi na drugie piętro do apartamentów Naj. Pana po lewej stronie do przedpokoju, do którego drzwi podwójne fasowane dębowe, stare, zreparowane, pokostowane w odrzwiach kamiennych, z zamkiem nowym, zawiasami esistemi; szyldy z obydwóch stron z gałkami w owal mosiężne. — W tym przedpokoju okno o sześciu kwaterach jedno w tafle dwie w sprossy do kitu, nowe dane, drugie na galeryę zamurowane i z frontu ślepo malowane. — Ściana dzieląca przedpokój od sali z wiązaniem i szalowaniem dubeltowa nowa dana, fusgzemsy, postument listwy nowe, sufit z ulkielem, z gzemsem w połowie nowy a drugi zreparowany i wybielony. — Ściany w kolor i szlaki z karnisplato i lamperyą malowane, posadzka stara zreparowana. — Ławki dokoł dla liberyii (służby) podawane, tarcz na ścianie malowanych pięć z cyframi królewskiemi S. A. R. po dwanaście lichtarzyków blaszanych mającemi.

Obecnie wyburzono tę ścianę działową i przywrócono sali senatorskiej pierwotną jej wielkość.

Sala ta, jako największa, służyła na narady dygnitarzy królewskich, sejmu i na uroczystości dworskie.

Wspomnienia o dawnych zabawach, operach i maszkaradach, na zamku odprawianych, odnoszą się niewątpliwie do tej sali, jako największej i w galeryę opatrzonej: w r. 1592. „z czwartku na piątek, całą noc były maszkary w zamku na sali, kosztem wielkim do tego przyprawionej, która na kształt nieba była zasklepiona modrem płótnem, a po niej były gwiazdy złote, które od wielkości świec, co w górę tkwiały, świeciły jako owe gwiazdy na niebie. — Ściany też wszystkie rozmaitej barwy kitajkami były w koło obite. — Tamże wprzódy wytoczyła się wieża proporcyą cudną uczyniona, na której była muzyka, i stanęła nad dziurą, którą maszary nieznacznie z ziemi wychodziły, gdzie wyszło naprzód sześćdziesiąt drabantów na kształt Szwajcarów ubranych, z bębnem i piszczałką szwajcarską, którzy w koło stanęli. — Potem wyszły Nimfy, które śpiewały. — Więc kawalerowie, którzy tańcowali, między którymi król sam był. — Potem zasię wszyscy do onej wieży weszli".

Widocznie wyjęto w posadzce parę tafli i zrobiono otwór do pokoju podsentarską izbą (tj. do sali srebrnej), i po schodkach wprowadzono „maszkary" z pierwszego piętra przez ten otwór do sali senatorskiej.

Wejście na ganek tej sali prowadziło ze strychu, jak o tem wspomina jedna lustracya, albo więc pułap sali senatorskiej był wyżej, niż inne pułapy, albo też miał w pułapie twór, przez który prowadziły schodki ze strychu na ganek.

Resurekcya.

Oto dzień Zmartwychwstania Pańskiego! oto dzień, w którego zmroku, dzwony całego świata, bijąc spiżowem sercem w pancerną pierś, zwołują wszystkie dłonie do uścisku, a w świat rozbiega radosne — Alleluja!

Niech będzie błogosławioną chwila, gdy cień życia zamajaczył dniom naszym — Alleluja!

Niech będą błogosławione długie miesiące w nieświadomości niemowlęcej przespane, bo gdyśmy otworzyli oczy — dały nam one stokroć radośniejsze poznanie — wszystkich na ziemnym łanie rozsianych piękności — Alleluja!

Niech będą błogosławione serca nasze, co nam wydzwoniły tę godzinę cudu — Alleluja!

Niech będzie błogosławione zachodu słońce, co nam ostatnie wieczoru pożegnanie posyła — Alleluja!

Niech się dokona uroczyste misteryum — co zdejmie opony z serc, by głośniej czuć umiały — Alleluja!

Niech się rozewrą ramiona i niech w nie spływaie cała świata tego miłość — Alleluja!

Niech każda kropla krwi rubinowej, co w tej strasznej, bezprzykładnej dziejami, a ogromem niedościgłej wojnie — wysączyła się z ran — padnie na seca tych, co stali się winnymi bólu — Alleluja!

Niech rozwieje się w mgłę wszelaka zawiść, a ból i rany niechaj się goją pod dobrotliwem tchnieniem — Alleluja!

Niech da utrapieniom przystań i niech palmową gałązką zażegna burze — Alleluja!

Niech poranione serca ujmie w dłonie i niechaj położy obok swojego na żywe Zmartwychwstanie — Alleluja!

Niech spłynie ukojenie, co nas powiedzie przez gaje, ruczaje, góry, doliny, rozpadliny, kwietne pole, przez maki, kąkole, na dolę, niedolę,

wśród podniebnych górnych jazd
aż za mleczną drogę gwiazd...

O to błagamy Ciebie Chryste, coś dla zbawienia nas poniósł kaźń, coś przeszedł Golgotę męki, coś przybity do krzyża przesyłał światu ostatnie błogosławieństwo!

Zaklinamy Cię na pięć ran Twoich, na ściekłą z ran tych Krew, odwróć nieszczęścia od synów twoich! Niech zapanuje pokój! Niech wstanie jutrznia nowych świetlanych dni, jak wstałeś Ty zmartwych i królować nam będziesz po wiek wieków — Chryste!

Alleluja! Alleluja! Alleluja!

L. Solski.

Dzwony.

Wielkanocne biją dzwony
Jak przesmutny śpiew,
Leci dźwięk ich roztęskniony
Hen do górnych stref.

Wśród pożarów łun i bitew
Morza, morza łez...
Wśród milionów łkań, modlitew
Leci hen, — na kres.

Pieśń ich sercem, duszą targa,
Jak ogromny ból —
Jak serdeczna płynie skarga
Tam — do krwawych pól!...

Hymn potężny w dal hen leci,
Budzi wszystek lud: i
Zorza błyska — słońce świec,
Marzeń jasny Wschód!

Biją dzwony, tak rozgłośnie
Aż pod niebios szczyt:
Ziścił się już sen o wiośnie,
Idzie nowy świt!...

Już z popielisk wyzwolony
Wstaje polski duch...
Wielkanocne biją dzwony:
Polsko — wytęż słuch!

X. Kazimierz Wiśniewski.

Polska poezya wojenna.

Przechodzący koło wystawy księgarni Gebethnera zobaczy tam trzy małe książeczki, oprawne jak nasza pisanka wielkanocna, miłego formatu i miłego duchowego zapachu. Pierwsza z nich nosi tytuł: Polska pieśń ludowa o wojnie i żołnierzu, druga to: Anczyca Pieśni zbudzonych, trzecia: Liryki powstańcze z lat 1830—1831 Garczyńskiego, Gosławskiego, Goszczyńskiego i Gaszyńskiego.

Czasopisma zasypują nas teraz mnóstwem liryki wojennej współczesnej, żywej i aktualnej, więc mogłoby się wydawać, że wskrzeszanie starej wywoła już tylko to, co się po francusku nazywa embarras de richesse — w rzeczywistości jednak wydawnictwo podobno się rozchodzi i widocznie odpowiada duchowej potrzebie czasu.

Dlaczego? Naprzód dlatego, że każdy ruch, który pod wpływem jakichkolwiek okoliczności w umysłach i sercach ludzkich powstaje, szuka więcej lub mniej świadomie nawiązania do swoich własnych tradycyi. Świadomość oparcia o tradycyę, poczucie zwłaszcza, że się jest dalszym ciągiem czegoś szlachetnego i cenniorego już dawniej, jest zawsze źródłem osobnego rodzaju zadowolenia wewnętrznego i dumy. Dlatego to Legiony dzisiejsze tak chętnie szukają analogii własnych czynów w dawniejszych Legionach i wogóle wal-

kach narodu i dla niejednego walczącego dziś legionisty większą wartość ma uczucie, że idzie drogą swych przodków, że się naraża i ginie jak oni niegdyś narażali się i ginęli — niż wszelkie rozumowania o wartości jego czynu politycznej. Że zaś uczuciowa analogia między nim a dawnymi legionistami i powstańcami napewne zachodzi, więc i poezye ich, które tej uczuciowej analogii są dokumentem, miłe mu będą i pożądane. Niejedną z tych pieśni starych będzie mógł nawet wprost przystosować do siebie, uznać za wyraz własnych przeżyć. Kto wie nawet, czy nie za wyraz prawdziwszy i prostszy niż współczesne liryki, tak często pachnące „literaturą“, tak mocno grzeszące sztucznym patosem zamiast natchnienia i objawiające raczej silenie się niż siłę.

Wydawca tych zbiorków p. Aleksander Słapa, który poprzedził też każdy tomik treściwą przedmową, miał zatem bardzo szczęśliwy pomysł. Za szczególniejszą zaś zasługę trzeba mu poczytać tomik pierwszy, zawierający starą piosnkę wojenną ludu. Wyboru dokonał z wielkim smakiem. Nawet człowiek wykształcony odnajdzie dużo wdzięku w prostocie i szczerości uczuć, które te piosenki wyrażają lub w tym tonie wiejskich skrzypek, który w wielu z nich słychać. Chłop zaś żołnierz uzna je za swoje odrazu i nutę ich intuicyjnie odgadnie. A byłoby bardzo pożądane, żeby mu zastąpiły różne, dla niego dziś drukowane przez obcych spekulantów, śpiewniczki, w których pełno rzeczy bezsensownych a nawet pornografii. **J. Ujejski.**

Rewia Legionów — w sztuce.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarła na mnie jubileuszowa wystawa pt. „Rok 1863“ urządzona we Lwowie we wrześniu r. 1913. Jeden z powystawowych budynków zajęły ocalałe z dziejowej tragedyi pamiątki ostatniej polskiej walki o wolność: fotografie, sztychy, manifesty, broszury, kosy, szable, karabiny, klepsydry, wyroki i kajdany.

Od pierwszej zaraz sali-zbrojowni aż do ostatniej z obrazami Grottgera i widokami z katorgi sybirskiej— żal chwytał za gardło, wilgotniało pod powiekami... Nie można było oglądać tego spokojnie. Z wyblakłych, jakby żałobnych podobizn żuawów Rochebruna, czy tatuowanych sachalińskich skazańców z głowami ogolonemi do połowy, wiał smutek tak głęboki i taka beznadziejność, iż zdawało się, że nad temi pamiątkami martyrologii polskiej brak tylko napisu: „Lasciate ogni speranza“...

Żałobny akord naszej tragedyi z przed pół wieku...

Smutne wspomnienie tamtej dziwnie kojarzy się w umyśle na widok urządzonej świeżo wystawy Legionów w krakowskim Pałacu Sztuki. To już nie elegia, lecz jakby Chopinowski polonez as-dur... Znowu polskie mundury, nasi strzelcy, ułani — powrotna fala z przed wieku. Znowu zerwały się polskie orlęta do walki z ciemięzcą, znacząc krwią i grobami wieczysty protest przeciw okowom nałożonym narodowi.

Dwa motywy: „Goliat“ Kossaka — młodociany legionista wziął do niewoli kilku olbrzymów rosyjskich i rzeźba Chodzińskiego, weteran modli się: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!“ — to niejako synteza wystawy i idei, którą obrazuje.

Pareset portretów wodzów i żołnierzy polskich, rysunki i obrazy z walk, pochodów, etapów — to jakby rewia dzisiejszych Legionów polskich, utrwalona w sztuce.

Obok symboliki Jacka Malczewskiego, Rembowskiego, Koszelińskiego widzimy rzewne poematy malarskie: Axentowicza „Załoba“, Fałata „Błota poleskie“, Kossaka „W lazarecie“, Ryszkiewicza „Śpij kolego, a w tym grobie“... „Zapomniany“, Skotnickiego „Załoba w wołyńskim dworku“, Skoczylasa „Przed kapliczką w Karpatach“, Tondosa „Na Wawelu“, Uziembły „W niewolę“, „Zajęcie nowej kwatery“, Winterowskiego „W galopie“ i in. Dalej wymowne, na żywo uchwycone epizody z walk, marszów i pozycyi naszych legionistów, widoki z Polesia, Wołynia, Karpat, szkice i obrazki ze stanowisk, kwater, mogił pędzla i ołówka oprócz już wspomnianych artystów: Gottlieba, chorążego Janowskiego, legionisty Jastrzębskiego, sierżanta Kołomłockiego, Korpala, Maszkowskiego, pułkownika Minkiewicza, Rozwadowskiego, pułkownika Rydza-Śmigłego, Skowrona, Stasiaka, podoficera Stefanowicza, Waleckiego, sierżanta Widlińskiego, wreszcie imponujący liczbą i artystycznem wykonaniem cykl kartonów Wodzinowskiego. Rewii dopełniają dziesiątki portretów znanych już dobrze ogółowi polskiemu bojowników z pod Mołotkowa, Limanowy, Rokitny, z Karpat i Wołynia; jest to bodaj najważniejsza, bo o wartości historycznej część wystawy. W niszy naprzeciw wejścia widnieją rozmaitą techniką wykonane wizerunki: Brygadyera Józefa Piłsudskiego, Eksc. Durskiego, jenerał-majora Stanisława Puchalskiego, pułkowników Hallera, Zielińskiego, Januszajtisa, Roji, Śmigłego, Sosnkowskiego, Grzesickiego, Minkiewicza, Norwid-Neugebauera, majora Żymirskiego, kapitana Zagórskiego, rotmistrza Beliny-Prażmowskiego.

Po lewej stronie z portretów w zieleń wawrzynu przybranych patrzą zgasłe już dzisiaj oczy bohaterów szarży z pod Rokitny: rotmistrza Wąsowicza, porucznika Topór-Kisielnickiego i podpor. Włodka.

Obok dzieł naszych najwybitniejszych artystów zapełniają ściany świetlic płótna i kartony, rysowane niezbyt jeszcze wprawną ręką legionistów-amatorów, kreślących przeważnie podobizny ukochanych wodzów i kolegów, często też sceny z własnych przeżyć wojennych.

Rzeźbę reprezentują przeważnie plakiety pamiątkowe i bronzy porucznika 56. p. p. Korabka, tem niezwykłe, że wojna zeń uczyniła artystę.

Różną jest wartość artystyczna dzieł wystawionych, wiele z nich bowiem stworzyło przygodnych artystów, wszystkie wszakże, jako dokument dziejowy, jednako są ważne, stanowiąc ilustracye chwili obecnej w naszem życiu narodowem i refleks nowego rapsodu bojowego pod jednem ciągle hasłem: Nie zginęła!

Zbrojny ten odruch duszy polskiej w przełomowej dobie dzisiejszej żywo odbiła sztuka, tworząc trwały pomnik hartu, męstwa i poświęcenia naszych Legionów, które w nadziei wywalczenia lepszej dla Ojczyzny doli, poszły śladami ojców i dziadów.

Dzięki tej rewii artystycznej w naszym Pałacu Sztuki zetknęliśmy się bliżej z najmłodszym polskim żołnierzem i przekonali, że:

„...w niemilknącym huku dział
nasz sen rycerski, sen o szpadzie
wreszcie się dzisiaj jawą stał“.

Stefan Nowiński.

Z pod Radomska.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu“).

Radomsk, dnia 16 kwietnia.

W żadnej z istniejących gazet nie wyczytaliśmy nawet wzmianki o szeregu odczytów urządzonych w Radomsku, warto więc brak tych wiadomości uzupełnić i zaznajomić ogół z pracą, jaką tu od dwu miesięcy grono ludzi dobrej woli podjęło, chodzi bowiem i o zachętę dla innych, ażeby swą wiedzę nie tylko chowali dla siebie, ale żeby zechcieli sobie zadać trochę trudu w podjęciu zadań szerzenia wiedzy wśród szerszych rzesz. A te rzesze winny doznawać od inteligencyi opieki moralnej. Szczególnie niedziele i święta winny być brane w rachubę, ażeby te wolne chwile były spożytkowane przez ogół godziwie. Inaczej karczma i bawarya będzie tylko jedyną instytucyą dostępną. Czyż choć godzina spędzona na dobrym odczycie, urozmaiconym pięknymi obrazami nie da lepszego rezultatu niż kinematograficzne pokazy? Otóż w Radomsku początki są już zrobione. Wprawdzie sala zbyt szczupła i przez to zadanie główne chybia celu, ale jest już o czem powiedzieć, przynajmniej na początek, a ci co podjęli się trudów prelegenckich zasłużyli najzupełniej, ażeby wynadgrodzić ich prace choć pobieżną wzmianką.

Obchodzona uroczyście rocznica powstania listopadowego dała nam sposobność usłyszenia Pohoskiego z Piotrkowa. I przypomniały się nam dawne lata, duch tej młodzieży, która za inicyatywą Wysockiego poszła do czynu. Stanowisko prelegenta zrozumiałe dla inteligencyi, która też licznie zgromadzona jak i na odczycie styczniowym p. Wędkiewicza hojnie wynagradzała ich wystąpienia. Mówcy ci wznosili się w dziedzinę historyozofii, liczyli bowiem na słuchaczy, dobrze obznajomionych z faktami naszej historyi. Inne zadanie miał p. Gawęcki: na obchodzie styczniowym podjął się bowiem roli popularyzatorskiej wypadków 1863 roku i chwil poprzedzających. Widzieliśmy tłumy, które z zaciekawieniem przysłuchiwały się niedawnym naszym dziejom. P. Gawęcki okazał się wybornym popularyzatorem historyi; szkoda że liczne zajęcia jego pedagogiczne nie pozwalają mu całkowicie oddać się zawodowi prelegenta. W tej roli p. Gawęcki wystąpił jeszcze raz na odczycie urządzonym przez Wydział oświatowy — o Roku polskim. Odczyt ten urozmaicały wiersze Ela, zastosowane do zwyczajów, jakie w ciągu całego roku są obchodzone u nas. P. Gawęcki okazał tu swe zdolności jako deklamator. Odczyt ten przy lepszem zaprodukowaniu wspaniałej seryi obrazów świetlnych Stachiewicza i Androllego może być śmiało jeszcze raz powtórzony. Stanowi bowiem w całem znaczeniu tego słowa miłą estetyczną rozrywkę.

Również zasługuje na wzmiankę odczyt o Katakumbach, wypowiedziany przez księdza Kochanowicza z Radomska. Jakże umiejętnie, z jakim serdecznem ciepłem, X.Kochanowicz przedstawił los stanów upośledzonych w niewolnictwie i tę żywą wiarę idących na śmierć męczenników. Szczegóły archeologiczne może ujdą pamięci słuchaczy, ale po przemówieniu X. Kochanowicza pozostanie coś ważniejszego: zrozumienie i odczucie znaczenia chrześcijaństwa dla całej ludzkości. Już dla tego samego odczyt ten tak wypowiedziany powtórzony być winien już nie w małej sali, ale gdzieś wobec licznego audytoryum.

Jeszcze za czasów przedwojennych p. Włodzimierz Smoleński na posiedzeniach w Kółku rolniczem w Gidlach dał się poznać jako doskonały popularyzator nauk związanych z agronomią i przyrodą. Niewątpimy tedy, że zdobyte już doświadczenie pozwoli mu i w wykładzie: O wulkanach, jaki miał w Radomsku dać jasny i treściwy obraz tych tak ciekawych zjawisk natury. Życie Kościuszki, tego uwielbionego bohatera narodowego nastręcza wogóle sposobność do zajmującego odczytu, a cóż dopiero, jeżeli która okolica zdobędzie się na takiego prelegenta, jakim jest X. Dziennicki. Płomienna jego mowa zapala słuchaczów, przykuwając uwagę starszych i dzieci, tak że na sali zapanowywa niezwykła cisza i skupienie. Czuć, że w tej ciszy coś się dokonywa: przed jednymi odkrywa się nieznaczny im horyzont obowiązków narodowych, dla drugich jest to zjawa niezniszczonych usiłowań, bohaterskich czynów, przejmujących zgrozy tragicznego zakończenia. Mowa taka kształtuje charaktery młodzieży, starszym rozstrząsa ich sumienie narodowe, dla wszystkich daje wytyczną na drogę obywatelskiego życia. Kto się dotknie tej zaugorzonej niwy, jakim dotąd był stan umysłowy ludu naszego, ten się przerazi wprost, ile jest tu do zrobienia. To też dziękując tak X. Dziennickiemu, jak i wyżej wspomnianym prelegentom za ich dotychczasową pracę, niewątpimy że w niej nietylko nieustanną ale samym przykładem zachęcą innych do pracy na tem polu.

Od Administracyi.

Z powodu ustawicznie wzrastającej drożyzny materyałów i pracy, zmuszeni jesteśmy z dniem 1 maja podnieść cenę prenumeraty. Wynosić ona będzie:

bez odnoszenia:

miesięcznie	K	3.10
kwartalnie	„	9.30
półrocznie	„	18.60
rocznie	„	37.20

z odnoszeniem:

miesięcznie	K	3.70
kwartalnie	„	11.10
półrocznie	„	22.20
rocznie	„	44.40

na prowincyi:

miesięcznie	K	3.80
kwartalnie	„	11.40
półrocznie	„	22.80
rocznie	„	45.40

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś *Wielka Sobota*, SS. Sotera i Teodora. — Jutro *Wielkanoc*, Zmartwychwstanie P. J.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 32, zachód przypada o godz. 6 min. 46; długość dnia godz. 14 min. 14.

Kraków, 22. kwietnia 1916.

Odezwały się dzwony z wież naszych kościołów, głoszące Święto Zmartwychwstania. Spiżowe ich wołanie łączy się w jedną potężną pieśń, czasem zdaje się, że wznoszą błagalne modły, skarżą się i spowiadają przed Panem Zastępów, prosząc o zlitowanie się nad ziemią popiołów i zgliszczy. Panuje nad niemi potężny głos królewskiego dzwonu, stary Zygmunt zdaje się pocieszać swych młodszych towarzyszy. Wlewa otuchę w lud, wsłuchujący się w jego pieśń potężną, podniecającą do czynu, wzywającą do pracy dla przetrwania burzy, których widział już wiele.

W kościołach kłębi się od kornie dążących tłumów, aby u stóp ołtarzy złożyć hołd Panu Zastępów, który męką swą i zmartwychwstaniem wlewa otuchę w naród, niosący Mu swe boleści i strapienia, błagający o siły do dalszej walki, dla przetrwania kresu wypadków.

Z tysięcznych piersi rozbrzmiewa pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, a dźwięk jej ściska kurczem krtań każdego Polaka, oczekującego dnia tryumfu i nagrody za wiekowe więzy, za płacz matek uwożonych synów w katorgi, za las szubienic, na których drgały ciała bohaterów, torujących drogi do wolności. Dzisiaj krwawią się narody, ziemia nasza, gdzie srożył się ogień i miecz, przetrwała ciężką nawałę, widziała odwrót ciemiężcy i ufa, że stopa jego nie naruszy już granic Polski.

Sprawa polska nie milknie, dopomina się o swoje prawa, odgrzebały ją toczące się wypadki, a ziemia nasza, zmieniona w pobojowiska, wyrasta jako nowe przedmurze Europy, tarcza, która zasłaniać ma w przyszłości walczące dzisiaj ze sobą mocarstwa.

Obecnie dogasają już kratery wulkanów bałkańskich, wyłania się sprawa polska, jako bliższa, na pierwszy plan, żądając załatwienia.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest także dniem zgody i zbratania. Niechaj więc on połączy naród cały, ożywiony jednym duchem i wspólnym nam wszystkim celem, w zgodnej pracy. Niech prysną nieuzasadnione posądy, wzajemne oskarżania i nieufność, jaką wniosły dawne fermenty partyjne i niezałatwione porachunki osobiste.

Drugie święta Zmartwychwstania obchodzi żołnierz polski w polu; do nich biegną nasze myśli i życzenia, aby spełniwszy swe obowiązki, zdrowo powrócili do zagród ojczystych, biur, pracowni i kantorów, aby przerwaną wypadkami pracę podjąć mogli jak najprędzej w zmienionych warunkach, w wolnej Ojczyźnie, okupionej ich krwi przelewem i ofiarą mienia.

I do tych, którzy zostali w domu, ślemy życzenia, abyśmy mogli we wspólnej, zgodnej pracy doczekać chwili, w której stary Zygmunt powtórzy nam dzisiejszą pieśń tryumfu i obwieści nam spełnienie naszych marzeń.

Z miasta.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom z okazyi Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy serdeczne życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek rano o zwykłej porze.

Wielka Sobota. Dzień dzisiejszy, Wielka Sobota, jest pamiątką zstąpienia Chrystusa do piekieł i oczekiwania Zmartwychwstania Pańskiego. Dlatego w nabożeństwach i obrzędach dnia dzisiejszego panuje nietylko boleść i smutek ale również objawiają się i oznaki radości. Nabożeństwo w Wielką Sobotę składa się z wielu religijnych obrzędów, które od pierwszych wieków chrześcijaństwa w Kościele się zachowują. Rozpoczęło się nabożeństwo święceniem ognia, na pamiątkę, że w pierwszych wiekach po Chrystusie codziennie krzesano ogień, poświęcano go, zapalano nim świece i lampy. Potem nastąpiło zapalenie Tryangułu, któ-

ry wyobraża Boga w trzech osobach. Następnie dokonano święcenia Paschału, wielkiej świecy, na pamiątkę, że w dawnych wiekach używano Paschału do oświecania kościoła podczas nocy Zmartwychwstania Pańskiego, przez którą wierni w kościele na modlitwie trwali. Po poświęceniu Paschału, kapłani czytali Prefacye czyli Proroctwa odnoszące się do głównych praw wiary chrześcijańskiej. W początkach Kościoła czytano te Prefacye katechumenom, którzy do chrztu św. przystępowali. Kapłani dokonali następnie święcenia wody do chrztu. Wprawdzie każda woda czysta i naturalna jest istotną materyą chrztu św. Kościół jednak ją poświęca, aby podnieść ważność Sakramentu i pobudzić wiernych do przyjmowania go z większem nabożeństwem i czcią najgłębszą. Obrzęd ten należy do najstarszych w Kościele. Po odśpiewaniu litanii do Wszystkich Świętych dla wyjednania u Boga łaski dla wszystkich, którzy chrzest przyjęli, odprawili kapłani Msze św. Podczas „Gloria“ odezwały się organy i wszystkie kościelne dzwony, na znak radości mającego wkrótce nastąpić Zmartwychwstania Chrystusa. Z tego powodu też kapłani przed Ewangelią po trzykroć śpiewali Alleluja, które jest wyrazem tej radości.

Po nabożeństwie rozpoczęło się ozdobne ubieranie świątyń Pańskich i przygotowanie do najuroczystszego obchodu świąt Zmartwychwstania Pańskiego. W przeważnej części kościołów krakowskich Rezurekcya odbędzie się dziś od godz. 6—8 wieczorem. W katedrze na Wawelu o godz. 6, w kościele św. Krzyża, OO. Bernardynów o godz. 7, w kościele N. M. Panny, św. Anny, OO. Dominikanów o godz. 8. w niektórych kościołach o godz. 6 rano. W kościele OO. Zmartwychwstańców odbywa się w trzy dni Świąt W. 40-godzinne nabożeństwo.

Muzyka kościelna. W kościele akademickim św. Anny w pierwsze święto o godz. 11. wykona chór mieszany po raz drugi Msze K. Garbusińskiego, osnutą na uroczystym motywie, „Gloria Tibi Trinitas“ opracowaną w ściśle starej kościelnej tradycyi, pierwszy raz wykonaną 8 grudnia 1915. Na offertoryum profesor Karol Wierzuchowski, odegra: utwór Handla z tow. organu. — W drugie święto, wykona chór męski 2-gą Mszę Ch. Gounoda, a na ofertoryum: Alleluja, akomp. będzie p. W. Styś. Zespołem kierować będzie K. Garbusiński.

Nasz fejleton. We wtorek w fejletonie wydania porannego rozpoczynamy druk „Wrażeń z Ameryki“ p. Kazimierza Buszczyńskiego, znanego w kołach ziemiańskich obywatela, który spędziwszy szereg lat na drugiej półkuli, poznał gruntownie charakter i właściwości Amerykanów. „Wrażenia z Ameryki“, pisane żywo i barwnie, nacechowane szczerością i bezpośredniością zainteresują niewątpliwie naszych czytelników.

Czwarta pożyczka wojenna. Do apelu stanęły w pierwszym rzędzie instytucye finansowe, powiatowe Kasy oszczędności, Stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze, Kasy zaliczkowe, załatwiające subskrypcyę w swej patronackiej macierzy w Banku krajowym i innych krajowych instytucyach. Jest to objaw zdrowy, świadczący, że nietylko instytucye nasze, lecz także osoby prywatne uznają konieczność załatwiania wszelkich agend przez rodzime zakłady finansowe, których skarbce są jedynie pewnymi rezerwoarami dla popędu życia gospodarczego i finansowego w kraju.

Składając daninę na rzecz państwa, stwarzając środki dla zabezpieczenia bitności armii i ułatwienia jej dalszych sukcesów, niech ta struga złota przepływa przez nasze skarbce rdzennie polskie, instytucye finansowe, zdobywające zasłużenie u kół miarodajnych dobre imię.

Posługiwanie się obcemi instytucyami, niepotrzebne używanie ich pośrednictwa, jest dobrowolnem podpisywaniem sobie świadectwa ubóstwa, niewiarą we własną sprawność gospodarczą, w czasie gdy ufność we własne siły jest nam tak potrzebną. Mamy nadzieję, że tak instytycye prowincyonalne, jak niemniej osoby prywatne podążą rojnie do własnych banków, aby spełnić swój obowiązek wobec potrzeb państwa.

Życzenia od żołnierzy. Od żołnierzy Polaków 32. pułku posp. ruszenia z Krakowa otrzymaliśmy kartkę polową z serdecznemi życzeniami świątecznemi dla mieszkańców miasta. Dzielnym żołnierzom życzymy nawzajem wesołego „Alleluja“ i rychłego zwycięskiego powrotu do stęsknionych rodzin.

Teatr miejski w święta. Gościna dyr. Solskiego pozwoliła teatrowi miejskiemu wystąpić w święta z uroczystym repertuarem. W obydwa dni świąteczne ożyją znów na naszej scenie niezrównane kreacye dyr. Solskiego, a jego klasyczni już: Kościuszko, Fryderyk, Łatka, Chudogęba dadzą się poznać i przypomną świątecznej publiczności. — W pierwsze święto popołudniu wystawia teatr „Kościuszkę pod Racławicami“, wieczorem zaś „Fryderyka Wielkiego“ Nowaczyńskiego z dyr. Solskim w rolach tytułowych. — W drugi dzień świąt kreuje dyr. Solski na popołudniowem przedstawieniu, Łatkę z „Dożywocia“ Fredry, a wieczorem Chudogębę w Szekspirowskim „Wieczorze trzech króli“. Gościnne występy dyr. Solskiego przyniosły też wznowienie niegranego od kilku lat „Złotego Runa“, w którem przypomni się nam jego kreacya niezrównanego dra Rembowskiego, pamiętna od pierwszego przedstawienia tego dramatu w Polsce. Głośny utwór Przybyszewskiego będzie mieć obecnie świetną obsadę, gdyż oprócz dyr. Solskiego, grają w nim pp.: Bednarzewska (Juka), Jednowski (Ruszczyc), Stanisławski (Łącki), Nowakowski (postać), Weychert (Przesławski). Wznowienie „Złotego Runa“ nastąpi we wtorek. — We środę 28 kwietnia daje teatr „Warszawiankę“ Wyspiańskiego i „Z dobrego serca“ L. Rydla. W sztukach tych przedstawi się dyr. Solski w całej pełni swego mistrzowstwa, jako tragiczna postać Wiarusa w pierwszej i tak wspaniale charakterystyczna figura szewca Kulińskiego w pełnym sentymentu obrazku Rydla. — We czwartek 29. kwietnia powtórzenie „Złotego Runa“.

Operetka w teatrze ludowym. We wtorek wejdzie na repertuar z najbarwniejszych operetek — Gejsza, która będzie następnie grana we środę, czwartek i piątek. W tej interesującej nowości biorą udział wybitne siły operetkowe jak St. Orzelski, Br. Krajewska, H. Palczewska, A. Zimajer, B. Mierzejewski, Z. Biesiadecki, E. Minowicz i w. i. Nadto wystąpi doskonały śpiewak-artysta p. W. Pietroń który po studyach w Paryżu, gdzie zwrócono na niego uwagę jako na śpiewaka o wielkiej przyszłości przedstawi się publiczności krakowskiej w partyi Katany.

Podwieczorek z koncertem. W gościnnym zawsze lokalu kawiarni teatralnej, korzystając z uprzejmego pozwolenia jej Zarządu, urządza Krak. Koło Ligi Kobiet N. K. N. we wtorek, 25. kwietnia, pomiędzy 4 a 7 po poł. podwieczorek z koncertem. Niestrudzone członkinie Ligi przygotowują rozmaite niespodzianki z dziedziny gastronomiczno-kulinarnej, tak pociągające obecnie dla każdego. Dochód przeznaczony będzie na książki i podręczniki szkolne dla Legionistów, tak przebywających w polu, jak i pozostających na kuracyi w szpitalach.

W sprawie pomocy dla drobnego przemysłu i rękodzieła. Krajowy Związek Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczo-przemysłowych w Krakowie przedłożył władzom centralnym memoryał w sprawie pomocy państwowej dla drobnego przemysłu i rękodzieła, opracowany na podstawie uchwał i rezolucyi, powziętych na konferencyi sfer interesowanych, odbytej w dniu 20. października 1915 r. w Krakowie. — W odpowiedzi na ten memoryał Minister dla Galicyi Dr Morawski pismem z dnia 12. marca br. zawiadamia Związek, że wdrożenie akcyi w tym kierunku jest w skutek jego starań obecnie przedmiotem wyczerpujących studyów i obrad kompetentnych władz centralnych. P. Minister wyraża nadzieję, że w niedługim czasie będzie w możności udzielić Wydziałowi krajowemu, który zwrócił się do niego z szeregiem wniosków w tej sprawie, bliższych szczegółów co do formy pomocy państwowej i rozgraniczenia kompetencyi tych czynników, które akcyę pmocy dla rękodzieła mają zrealizować. — Co się tyczy udziału rękodzieła krajowego w dostawach państwowych względnie dla ck. armii, oświadcza p. Minister, że będzie rzeczą Związku zawiadamiać go o wnoszeniu znaczniejszych ofert przez krajowe Stowarzyszenia rękodzielnicze, o ile załatwianie tych ofert zawisło od władz centralnych, cywilnych lub wojskowych. Zarząd Związku krajowego zakomunikował tę odpowiedź ministeryalną Stowarzyszeniom związkowym, zwracając uwagę na ten ustęp odpowiedzi, który traktuje o wnoszeniu ofert na dostawy, a który zdąża do ułatwienia otrzymania tych dostaw. Spodziewać się należy, że w tym kierunku stosunki wezmą obrót korzystniejszy dla naszych rękodzielników.

Z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. W „Kur. lwow.“ czytamy: Na posiedzeniu prezesów i opiekunów ubogich pod przewodnictwem prof. Dra Thulliego, sprawę dalszego bytu kuchni ludowych referował st. radca mag. p. J. Marcichowski, zawiadamiając zebranych, że zarząd miasta wysłał przed paru dniami ponowną petycyę do rządu w sprawie udzielenia subwencyi w sumie 300.000 koron na miejskie kuchnie ludowe, których byt od dawna zagrożony. W petycyi do rządu podano liczbę korzystających dotąd z obiadów na 4.732 osób. Wydatek, jaki gmina ponosi miesięcznie na utrzymanie kuchni, wynosi 40.000 koron, ponadto jest do wyrównania rachunek między funduszem dobroczynności miejskiej a miejskim zakładem aprowizacyjnym za dostarczone wiktuały, wynoszący 87.728 koron. Dalej wykazano, że kuchnie miejskie od początku inwazyi do końca lutego b. r. kosztowały miasto 2,051.839 koron 93 hal. Nędza jest istotną nietylko wśród uboższej ludności, lecz także wśród podupadłej inteligencyi, co stwierdził zawiązany specyalnie komitet ratunkowy, złożony z przedstawicieli i przedstawicielek różnych kół miasta. Obchodzono starannie wszystkie dzielnice miasta, a rezultat był przerażający. To też w razie uzyskania subwencyi, komitet ratunkowy otrzymać ma około 30.000 koron na chwilowe bodaj wsparcie podupadłej inteligencyi, która cierpi niedostatek na równi z innymi.

Z Andrychowa piszą do „Ludu Katol.“: Kto z obcych powiatów, zwłaszcza od strony wschodniej przyjeżdża do Andrychowa, doznaje pewnego rodzaju miłego wrażenia. Na pierwszy rzut oka uderza zaraz czystość i pewien ład i porządek, których tak brak po naszych mniejszych miasteczkach, a zwłaszcza tych, w których w większej ilości mieszka ludność żydowska. Przedewszystkiem jednak pocieszającym objawem jest to, że przechodząc po mieście, widzi się na wielu sklepach i warsztatach rzemieślniczych wypisane nazwiska polskie. Mieszkańcy Andrychowa zajmują się handlem i przemysłem i dają dowód, że i w mniejszych miasteczkach większa ilość sklepów i warsztatów rzemieślniczych i przemysłowych w polskich i katolickich rękach istnieć i rozwijać się może. Tę samą zaletę okazują i okoliczne gminy, w których światły lud bierze się również do handlu i przemysłu, zwłaszcza handel drzewny udało się w okolicy Andrychowa ująć w ręce polskie.

Te dodatnie przymioty tak mieszkańców Andrychowa, jak i okolicznych gmin budzą nadzieję, że nadejdzie kiedyś czas, że i te wszystkie nie polskie napisy na sklepach polskiego Andrychowa zmienią się, a na ich miejscu ukażą się czysto polskie i katolickie nazwiska. Inteligencya Andrychowa odznacza się żywym patryotyzmem, czego często daje dowody. Prawdziwą ostoją dla ludności jest miejscowe duchowieństwo: za swoją wszechstronną i gorliwą pracę w kościele, szkole i poza szkołą cieszy się ogólną wdzięcznością ludu. Kierują miejscowi księża stowarzyszeniami tak męskimi, jak i kobiecymi. To też miejscowe szynki i okoliczne karczmy świecą pustką, co oprócz duchowieństwa jest także zasługą władz, przestrzegających ustaw, a zwłaszcza samej ludności Andrychowa i okolicy. Z dawniej pracujących w Andrychowie księży zapisał się żywo w pamięci miasta i okolicznych gmin, X. Ludwik Kasprzyk, pracujący obecnie w Krakowie.

Zasługuje na uznanie i wdzięczność miasta komenda wojskowa, że na mieszkania dla rekonwalescentów obrała nie szkoły i budynki publiczne, ale domy, w których dotąd były szynki i restauracye. Przez to może się bez przeszkód odbywać nauka szkolna, a z ograniczonej liczby szynków szkody niema.

Włościanie okolicznych wsi Andrychowa szli z pomocą zniszczonym wojną swym braciom z nad Dunajca. Dowozili drzewo z lasu do tartaku p. A. Chrapkiewicza i Ski, do stacyi w Andrychowie. Przetarte w tartaku materyały budowlane dostarczał p. Chrapkiewicz Biskupiemu Komitetowi tarnowskiemu, jako delegacyi K. B. K. na odbudowę bezdomnych. W dowożeniu materyałów budowlanych brały udział przedewszystkiem gminy: Sułkowice, Targanice i Rzeki. Jest nadzieja, że włościanie okolic Andrychowa i nadal dopomogą w zwożeniu materyałów budowlanych. Przez to pomogą swym nieszczęśliwym, dotkniętym wojną rodakom, nie słowem, ale czynem, a dziś nam czynów trzeba.

Na Schronisko legionistów. Donoszą z Wiednia: Pod protektoratem JE. Dra Bilińskiego odbędzie się dnia 28-go b. m. w małej sali Konzerthaus'u na rzecz Schroniska Legionów przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną przez grono uproszonych amatorów dwie komedyjki, poczem nastąpi przegląd mód wedle rysunków p. Dembickiego.

Z pobytu arcybiskupa X. Teodorowicza w Warszawie. Dz. Nar.“ donosi: J. E. ksiądz arcybiskup Teodorowicz w asystencyi ks. dra Henryka Hilchena przybył rano do pracowni artysty-rzeźbiarza Czesława Makowskiego: a po zwiedzeniu jej rozpoczął pozowanie do medaljonu przez artystę.

Zbiórka odzieży w Szwecyi dla ofiar wojny w Polsce. Ze Stockholmu piszą nam: W styczniu b. r. w dziennikach szwedzkich ukazała się odezwa od Polek zamieszkałych w różnych częściach Szwecyi i wzywająca niewiasty szwedzkie do nadsyłania odzieży, bielizny i t. d. na rzecz bezdomnych w Polsce. Odezwę tę, której inicyatorką była p. Marya z Zielewiczów Hammarowa, podpisały następujące panie: z Pomian-Hajdukiewiczów bar. Armfeld, z Michałowskich majorowa Carell, z Zabłockich hr. Engeström, z Zielewiczów Hammarowa, Irca Ławska, hr. Julia Ledóchowska, z Warmskich Nitszonowa i Wanda Pomian Hajdukiewiczówna. — Zbiórka dała plon nadspodziewanie obfity, jak o tem świadczą wiadomości nadchodzące z różnych miejscowości, a mianowicie z większych miast szwedzkich. Co do Sztokholmu, gdzie zbiórką zarządza p. Wanda Pomian Hajdukiewiczówna, stał on się rodzajem centrali dla Szwecyi wschodniej i środkowej, gdzie skupiają się dary nietylko stolicy i miejsc sąsiednich, ale dokąd też niektóre panie, zamieszkałe daleko od miast, posyłają uzbierane przez siebie przedmioty. Już w lutym wyszedł ze Sztokholmu na ręce p. Niegolewskiej w Poznaniu pierwszy transport, ważący około 1000 kilo. Obecnie zaś szykuje się drugi, blizko trzykroć większy, którego gatunkowaniem i spakowaniem trudni się p. Pomian z uznania godną gorliwością. Nadmienić należy, że zbiórka ta fukcyonuje zupełnie niezależnie od innych komitetów, zajmujących się sprawami polskiemi w Szwecyi.

Śniegi na Morawach i Śląsku. Pisma czeskie donoszą, że na Morawach i Śląsku opawskim spadły wielkie śniegi. W niektórych wyżej położonych okolicach opady śnieżne dosięgły dwóch metrów wysokości. Komunikacya wszelka została chwilowo przerwaną. Setki drzew przydrożnych śnieg połamał: drzewa zawaliły drogi, poprzerywały druty telegraficzne i telofoniczne. Wielkie szkody wyrządził śnieg w ogrodach i lasach, gdzie tysiące drzew zostało połamanych, a ponadto pozostałe drzewa ogrodowe, które zaczęły kwitnąć, zostały z kwiecia ogołocone. Podobnie i zasiewy jarzynowe bardzo ucierpiały. Z chwilą zaś, gdy śnieg zacznie tająć, spodziewane są wylewy, które i u nas ponownie tyle szkód wyrządziły.

Nowy prezydent Krainy. C. k. Biuro kor. donosi: Jak się dowiadujemy, Cesarz prezydentowi krajowemu Krainy br. Teodorowi Schwarzowi z okazyi przeniesienia go na własną prośbę ze względu na zdrowie w stały stan spoczynku, nadał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, w uznaniu ponownem jego długoletniej wiernej i doskonałej służby i równocześnie zamianował prezydentem krajowym Krainy wiceprezydenta namiestnictwa w Tryeście hr. Henryka Attemsa.

Z rozkazu Papieża usunięto z kościoła św. Piotra amerykańskich operatorów kinematograficznych. Jak donosi „Giornale d'Italia“ rozkaz Papieża został wydany z powodu doniesienia oburzonego duchowieństwa.

Język niemiecki i węgierski w szkołach serbskich. „Az Est“ donosi, że austro-węgierski gubernator w Serbii wydał rozporządzenie, w którem nakazuje wprowadzenie do wszystkich szkół serbskich na okupowanym obszarze nauki języków niemieckiego i węgierskiego jako przedmiotów obowiązkowych. Pewną trudność w przeprowadzeniu praktycznem tego rozporządzenia stanowi wyszukanie odpowiedniej liczby nauczycieli władających obu językami szczególnie zaś językiem węgierskim.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę śp. Hipolita Wójcickiego, artysty dramatycznego i sekretarza teatru miejskiego odbędzie się, jako w drugą rocznicę śmierci, w poniedziałek dnia 24. bm. o godzinie 8 rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża.

Omyłka druku. W notatce z Zakopanego o tamtejszej stałej scenie, w spisie artystów opuszczono nazwisko p. Henryka Schm[illegible], b. członka teatru miejskiego w Krakowie, który wraz z p. Kozłowskim należy do najwybitniejszych sił sceny podhalańskiej.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę teatr zamknięty.

Niedziela 23. kwietnia popol.: „Kościuszko pod Racławicami“, występ dyr. Solskiego.

Niedziela wieczorem: „Wieczór trzech króli“, występ dyr. Solskiego.

Poniedziałek 24. kwietnia popoł.: „Dożywocie“, występ dyr. Solskiego.

Poniedziałek wieczorem: „Fryderyk Wielki“, występ dyr. Solskiego.

Wiadomości literackie.

Nowości ilustrowanych opuścił prasę zeszyt świąteczny, zawierający w dziale obrazkowym i literackim treść następującą: Arcyks. Franciszek Salwator w „Czerw. Krzyżu“; Komendant Legionów polskich gen. Puchalski w Krakowie; Pogrzeb namiestnika Colarda; Odbudowa policyi; Legionowa szkoła chorążych na froncie; Pożegnanie komendanta „dzieci krakowskich“; Z wojny; Jadowite węże na froncie poleskim; Nowa formacya Legionów; N. K. N. — Tadeuszowi Rutowskiemu; Zgon wybitnego artysty (Śp. A. Mielewskiego).

Muzeum w zeszycie za kwiecień zawiera w dziale artykułów: Dr L. Bykowski: Nowa szkoła; L. Skoczylas: Szkolnictwo polskie średnie na wychodźctwie i w kraju w r. 1915; J. Rollauer: W sprawie wychowania fizycznego młodzieży. Ofiarom wojny. Oceny i sprawozdania: Gralewski X.: Zadania wychowawcze Szkoły narodowej; Iszew-Stański W.: Myśli w sprawie wychowania szkolnego; Zarzecki L.: O charakterze; Bujak F.: Myśli o odbudowie (L. Bykowski); Wunder L.: Physik. (B. Duchowicz); Lesebuch zur Weltpolitik. (K. Zagajewski). Zamykają zeszyt rubryki: Wiadomości bieżące oraz sprawy Tow. naucz. szkół wyższych.

„Głosu nauczycielstwa ludowego“ wyszedł nr. 4 (za kwiecień) i zawiera: Stefan Zaleski, wspomnienie pośmiertne. — Z życia i działalności ś. p. Zaleskiego. — Zmiana w Radzie szkolnej kraj. — Z legionowych okopów strzeleckich. — Pedagogiczny sposób tłumienia gorszących rozdźwięków. — W czem leży skuteczność elementarzy Promyka? — Składki. — Wiadomości bieżące. — Piśmiennictwo. — Nekrologia.

Interwencya pokojowa?

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ otrzymuje przez Zurych z Amsterdamu wiadomość następującą: Papież przyjmował ostatniemi czasy kilkakrotnie posła holenderskiego przy Watykanie. Z wielu stron przypuszczają, że między Papieżem a królową Wilhelminą odbywa się wymiana myśli, pod kątem możliwości interwencyi, celem zakończenia wojny.

Rosyjskie wojska w Marsylii.

Lugano. (Tel. pryw.) „Corriere della Sera:: donosi z Paryża: Wylądowanie wojsk rosyjskich w Marsylii jest faktem, który wywarł głębokie wrażenie. Chodzi tu głównie o znaczenie moralno-polityczne tego faktu, niezależnie od siły liczebnej wojska, która nie może być bardzo wielka. Są to sami młodzi żołnierze w wieku od 25 do 28 lat. Prawie wszyscy rosyjscy oficerowie mają krzyże św. Jerzego.

Wojska te były pierwotnie przeznaczone do Salonik. Po opróżnieniu Dardanel i zreorganizowaniu armii serbskiej, a szczególnie po ofenzywie niemieckiej na Verdun, postanowiono wspomniane wojska przewieść na front francuski.

Groźby Ameryki.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według „Wiener Allg. Ztg.“, otrzymało Biuro Reutera następującą wiadomość z Waszyngtonu:

Prezydent Wilson złożył na kongresie oświadczenie, iż zawiadomił już Niemcy, że stosunki dyplomatyczne zostaną nieodwołalnie zerwane, jeśliby Niemcy w dalszym ciągu chciały prowadzić wojnę łodzi podwodnej wbrew prawom narodów.

Prezydent nie żądał uchwały kongresu. lecz poprostu zestawił fakta, z których wynika, że wojna łodzi podwodnych mimo poważnych protestów Stanów Zjednoczonych, prowadzoną jest w dalszym ciągu z naruszeniem przepisów prawa międzynarodowego. Według „Az Est'u“ oświadczył dalej Wilson, iż Stany Zjednoczone zażądały od Niemiec bezwłocznej odpowiedzi.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według „Wiener Allg. Ztg“, b. m. godz. 3 popoł.: W Argonach walka minowa. Na lewym brzegu Mozy ostrzeliwał przeciwnik w ciągu nocy naszą drugą linię.

Na prawym brzegu Mozy przeprowadziły nasze wojska wczoraj wieczorem żywy atak na niemieckie stanowiska, położone na północny zachód od stawu Vaux, przyczem powiodło się im obsadzić części nieprzyjacielskich rowów i zdobyć umocniony szaniec. W przedsięwzięciu tem, które przyniosło przeciwnikowi ciężkie straty, wzięliśmy do niewoli 10 oficerów, 16 podoficerów i 214 żołnierzy, a oprócz tego zdobyliśmy wiele karabinów maszynowych i pewną ilość materyału wojennego.

W Woevre niszczący ogień naszej artyleryi na drogi łącznikowe przeciwnika.

Komunikat wieczorny. W Argonach ostrzeliwaliśmy nieprzyjacielskie drogi łącznikowe poza frontem i lasem Malancourt.

Na zachód od Mozy silna działalność artyleryi w odcinkach wzgórza 304 i Avocourt.

Przez atak w obszarze Mort Homme wyparliśmy przeciwnika z kilku odcinków rowów, jakie dnia 10 b. m. obsadził.

Na wschód od Mozy gwałtowny obień działowy w obszarze Douaumont i Vaux. Kilka salw artyleryi w dolinie Woevre.

Na reszcie frontu spokój.

Col di Lana.

Wiedeń. (B. kor.) Z powodu zajęcia Col di Lany przez Włochów podają sprawozdawcy wojenni do pism wiedeńskich następujące uwagi:

„Według wczorajszego doniesienia urzędowego przeszła we włoskie posiadanie Col di Lana, pograniczne wzgórze na wschodnim froncie tyrolskim, o wysokości 2464 m. Po niezliczonych chlubnych wspomnieniach, które się z tym punktem łączą i aby przeciwdziałać przesadnym obawom, któreby z powodu jego straty mogły powstać, należy zauważyć jak następuje:

Byłoby rzeczą nierozumną twierdzić, że skoro nasi dzielni żołnierze przez blisko 10 miesięcy w tym punkcie stawiali bohaterski opór, wypadek ten nie ma znaczenia pod względem wojskowym. Znaczenie to ma jednak nietylko same wzgórze Col di Lana jak raczej miejsca, które ono osłania i którego z niego są widoczne. Samo zajęcie Col di Lana nie jest natomiast jeszcze dla Włochów pozytywnym sukcesem.

Włosi już od początku zwrócili na ten punkt swoją szczególniejszą uwagę, wzgórze Col di Lana zamyka bowiem natomiast bramy wypadowe z górnej części doliny Cordevole ku dolinie Rienzy i Eisacku, a więc osłania drogi prowadzące do Bozen i Bruneck, a tem samem kolej, łączącą te miejscowości.

Właściwością terenu jest jednakże, że zyskanie lub utrata poszczególnego punktu nie stanowi o położeniu: tak jest też w szczególności w odcinku Col di Lana. gdzie obrona oprzeć się może o grzbiety dalej na zachód położone jak Monte Sief (2426 mt.), Settsass (2562 mt.) i Cherz (2096 mt.) wysokości.

W południowej Albanii.

Przygotowania w Santi Quaranta.

Berlin. (Tel. pryw.) „Achtuhrblatt“ donosi z Lugano: W ostatnim czasie czyni flota entente'y w Santi Quaranta przygotowania, które wywołują w Grecyi wielkie zaniepokojenie i przyczyniają się do wzrostu rozgoryczenia przeciw sprzymierzeńcom.

W porcie pojawiło się kilka francuskich okrętów wojennych celem dokonania pomiarów portu. W Atenach panuje przekonanie, iż koalicya chce utworzyć ze Santi Quaranta podstawę oparcia dla swej floty.

Z rumuńsko-rosyjskiej granicy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Wiener „Allg. Zeitung“ otrzymuje z Bukaresztu wiadomość, iż według pism bukaresztеńskich w Besarabii na granicy rumuńskiej budują Rosyanie strzeleckie rowy. Jak „Minerwa“ donosi, opowiadają rosyjscy dezerterzy, iż Rosyanie ewakuowali Nowosielicę i Bojani usunęli ludność w głąb kraju.

Pod Kut el Amara.

Rotterdam. (Tel. pryw.) W obszernym artykule wstępnym o położeniu angielskiego korpusu ekspedycyjnego w Mezopotamii przygotowuje „Daily Telegraph“ opinię publiczną, iż ocalenia osaczonych przez Turków w Kut el Amara nad Tygrysem wojsk angielskich nie należy się spodziewać.

Haga. (Tel. pryw.) Angielscy sprawozdawcy donoszą z Felahie, iż wylew Tygrysu tamuje wszelkie operacye. Angielskie i tureckie rowy strzeleckie są zalane, tak, iż żołnierze angielscy musieli pływaniem ratować swe życie.

Rosyjsko-japoński układ?

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi ze Sztokholmu: Według doniesienia japońskiego pisma „Nishi-Nishi“, zawarty został między rządem rosyjskim a japońskim układ o następującej osnowie: Rosya odstępuje Japonii linię kolejową na wschód od Charbinu, zamienia Władywostok w port handlowy, i zobowiązuje się do rozbrojenia swych wojennych punktów oparcia w Azyi wschodniej; Japonia natomiast bierze na siebie zaopatrywanie Rosyi w amunicyę, do czego ma zaangażować wszystkie przemysłowe siły kraju. Dalej zapewnia Rosya Japonii handlowo-polityczne ułatwienia we wschodniej Syberyi i Mandżuryi. Japonia i Rosya zobowiązują się do wzajemnego wyjaśnienia swych zamiarów odnośnie do Mongolii i Mandżuryi. a nadto uzyskuje Japonia prawo interweniowania w Chinach w sprawie reform tegoż państwa, jednakowoż bez prawa naruszania integralności Chin. Na wypadek wmięszania się trzeciego państwa, musi Rosya Japonię wesprzeć.

Kalendarz gregoryański.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że według wiadomości z Budapesztu za staraniem greсko-katolickiego biskupa Nowaka, a zezwoleniem rządu węgierskiego Rusini węgierscy otrzymają kalendarz gregoryański, przy równoczesnem zniesieniu cyrylicy i usunięciu staro-słowiańskiego języka z liturgii.

Biskup stanisławowski X. Dr Chomyszyn ogłasza obecnie orędzie, zawierające wyszczególnienie powodów, dla których Rusini przez przyjęcie kalendarza gregoryańskiego mają się zbliżyć do Zachodu.

Wyjazd polityków niemieckich do Konstantynopola.

Berlin. (B. kor.) Na zaproszenie rządu tureckiego udają się jutro przywódcy stronnictw parlamentarnych mieszczańskich do Konstantynopola. Prezydyum frakcyi socyalistycznej oświadczyło, że z powodu innych zajęć nie może wziąć w tej wycieczce udziału.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Ostrowski z Noworadomska. Dyr. Władysław Dunka de Sajo z Borysławia, Karol Łącki z Noworadomska, Zygmunt Kędzierski z Kurowic, Wiktor Jankowski ze Lwowa, Dr Bruno Kozłowski z Przemyśla, Wanda Drużbacka z Zakopanego, Stanisław Skrzepiński z Bochni. Ludwik Skorski z Jaworowa, Władysław Zakrzeński z Piotrkowa, Wincenty Ogrodziński z Nowego Targu, Zofia Łodzińska ze Lwowa, Stanisław Łubkowski z Jodłownika, Władysławowie Skibińscy z Lublina, Adam Łącki z Borysławia, Stanisław Syska z Dąbrowy, Edmund Rachbauer z Budapesztu. Karol Kondrowski ze Zbaraża, Józef Rodt z Morawskiej Ostrawy, Stanisław Birtus z Zakopanego. Tadeusz Tluchowski z Radłowa.

NADESŁANE.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

ZAKŁAD CENTRALNY LWÓW

FILIA W KRAKOWIE, RYNEK 31. RÓG UL. SZEWSKIEJ

uskutecznia wszelkie transakcye bankowe. — **Wkładki na książeczki wkładkowe** i rachunek bieżący, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, dewiz, akredytywy. Wynajmuje schowki w skarbcu pancernym. — Godziny kasowe 9 — 11½ i 3 — 4.

Ostatnia nowość! Ostatnia nowość!

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO

Kraków, Szewska 17.

Papiery listowe ozdobione wytwornemi reprodukcyami obrazów

Prof. Piotra Stachiewicza:

Listy Pana Zagłoby, Serya I. i II. Bohaterowie arcydzieł H. Sienkiewicza.

„Alma Mater“ Serya papierów listowych ozdobionych kompozycyami o nastroju poetycznym i patryotycznym.

„Ad Astra“ Galerya typów kobiecych, pełnych wdzięku i uroku, które w najprzedniejszej reprodukcyi oddają w całaj pełni finezyę właściwą rysunkowi znakomitego artysty. — Niema kraju, w którymby te papiery listowe nie mogły nazwać się najwytworniejszem wydawnictwem.

Wspólczesne Malarstwo polskie, Monografie Artystów polskich wydane w zeszytach. Każdy zeszyt stanowi odrębną dla siebie całość i prócz tekstu zawiera 20 barwnych ilustracyi oraz portret artysty. Cena zeszytu 4 Koron.

Największy wybór kart pocztowych z reprodukcyami prac najznakomitszych artystów polskich i innych. — Nabywać można pojedynczo i hurtownie.

Katalog artystycznych kart pocztowych (Polska Sztuka w kartkach pocztowych) zawierający 400 ilustracyi. Cena 1 Kor. 50 hal. Pocztą wysyła się po nadesłaniu 1 Kor. 85 h.

Księgarnia J. Czerneckiego

Kraków, Szewska 17.

Nowe kursa w rządowo upoważnionej

Szkole Buchalteryi i Rachunkowości

państwowej 272

tudzież pisanie na maszynach

STANISŁAWA BURNATOWICZA

W Krakowie, Floryańska 55. koło Bramy, **rozpoczynają się 11 marca 1916.** Kurs stenografii prowadzi lektor Uniwersytetu p. Henryk Nennel.

W Lubniu przy Myślenicach

DO WYDZIERAŻWIENIA

na parę lat,

mieszkanie obszerne, z budynkami gospodarskiemi, ogrodem owocowym i warzywnym. Położenie malownicze na wzniesieniu, tuż pod lasem, do słońca cały dzień, kąpiele w rzece Rabie. Ewentualnie można przydzierżawić 2 do 4 morgów i więcej żyznej roli. Stacya kolejowa: Mszana Dolna, 40 minut końmi.

Bliższych szczegółów udziela:

Obszar dworski Pcim p. Myślenice.

RUTYNOWANA : GOSPODYNI :

i dobra kucharka poszukuje zajęcia. Świadectwa na żądanie z zastrzeżeniem zwrotu nadeszle. Bliższa wiadomość w księgarni Teresy Jakubowskiej w Nowym Sączu. 565

Obiady

prywatne i pokoje: **Ul. Karmelicka l 46 II p. na prawo.** 15[illegible]

87-letnia staruszka

wdowa po weteranie z 1863 r. utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.

KUCHNIA

Związku urzędników wydaje smaczne i tanie obiady w domu i na miasto, zarówno dla członków, jak i osób nienależących do Związku. Szewska 21, I p.

Rzecz nadzwyczajna

Wspaniały, płaski kawalerski **zegarek** niklowy lub stalowy, idący dokładnie 36 godzin, z 3-letniem poręczeniem, z wnętrzem szwajcarskiem, tylko 5 K 50 h, 3 zegarki 16 K. Takisam, bardzo dobrze pozłacany 7 K! Takiesame **w branzolecie**, najnowszego fasonu 8 K, 3 zegarki 23 K, dla pań 8 K 60 h, 3 zegarki 25 K. Przesyła za pobraniem;

K. Rosenstingl, Praga II

1453.

Wymiana lub zwrot pieniędzy dozwolone.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Na podstawie reskryptu c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 27 października 1915 L. 25888 rozpisuje się niniejszem rozprawę ofertową na odbudowę rzym. kat. kościoła parafialnego w Gorlicah, żniszczonego wskutek wypadków wojennych.

Odbudowa kościoła, obejmująca roboty demolacyjne, murarskie, ciesielskie i blacharskie, oddaną zostanie do wykonania w drodze rozprawy ofertowej według cen jednostkowych w sumarycznem zestawieniu zawartych.

Przy oddaniu, wykonaniu, i kolaudacyi tych robót, jak też przy wypłacie należytości przedsiębiorcom, będą zastosowane analogiczne przepisy, obowiązujące przy budowach rządowych, a ze względu na jakość i rozmiar tych robót, będą te roboty wykonane pod dozorem technika państwowego.

Rozprawę ofertową wyznacza się na **dzień 1 maja 1916 godzina 12 w południe.**

Ubiegający się o tę budowę, winni oferty swoje złożyć w przepisanym terminie w oddziale technicznym c. k. Starostwa w Gorlicach dołączając do nich potwierdzenie kasy depozytu sądowego w Gorlicach na złożone tamże wadyum w kwocie 5000 koron, które należy złożyć w gotówce lub papierach wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo.

Plany, opis techniczny, oraz ogólne i szczegółowe warunki budowy przeglądnąć można w oddziale technicznym c. k. Starostwa w Gorlicach.

Gorlice dnia 14 kwietnia 1916.

C. k. Radca Namiestnictwa i starosta w Gorlicach

Mitrenka

Dokładne mapy

walk we Francyi

w cenach K. 1·40, 1·70, 2·50, 3·20 wysyła za nadesłaniem należytości lub za zaliczką **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków, Rynek gł. 17.** Dokładny spis na żądanie bezpłatnie. 574

Okazya! 50.000 sztuk

ramek pod dachówkę

modelu „Steinbrücka“ 470 m/m dług. 250 m/m szer. bardzo tanio loco Jägerndorf do sprzedania. — Oferty i wzory przesyła: 605

Adolf Romer — Kraków, Długa L. 74.

Warsztat meblowy stolarski

w Krakowie

kompletnie urządzony z wszystkimi przyborami oraz zapasowy surowych materyałów i gotowych mebli do sprzedania w całości lub częściowo, także możliwe wynajęcie lokalu. Zgłoszenia u **p. Trojanowskiego,** ul. św. Marka l. 16, Kraków. 615

Ciekawe widokówki

i albumy, ilustrujące ślady wojny na ziemiach polskich oraz bohaterskie walki Legionów, — wydaje w artyst. wykonaniu CENTRALA widokówek własnych nakładów i obcych, „POLONIA“ w JAROSŁAWIU, pozostająca pod artystycznem kierownictwem prof. Adama Wilusza. — Poszukuje się energicznych miejscowych zastępców za wysoką prowizyą. 575

Księgarnia I. Buchsbauma w Przywozie obok Mor. Ostrawy.

SAMOUCZEK JĘZYKA NIEMIECKIEGO

według najnowszej metody i doświadczeń pedagogicznych, czyli: jak można w krótkim czasie nauczyć się mówić i pisać po niemiecku; opracował B. KOTULA, profesor języka niemieckiego K. 4·80, za nadesłaniem kwoty z góry K. 5·10, za zaliczką K. 5·52.

Klusa słownik kieszonkowy polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Zawiera wszystkie niemieckie i polskie wyrazy w alfabetycznym porządku, tak, że każdy wyraz z tłómaczeniem łatwo znaleść można. Ważne dla samouków 1200 stron K. 4, za nadesłaniem kwoty z góry 4·30, za zaliczką K. 4·75. Do nabycia w Księgarni wysyłkowej 602

I. BUCHSBAUMA

w Przywozie obok Morawskiej Ostrawy.

Zarząd dóbr Boguchwała

poczta i kolej w miejscu ma do zbycia 800 q Certyfikatem uznanych ziemniaków do sadzenia z tych **500 q „Ferdynand Heine, a 300 q „Mirejko“.** Obydwa gatunki wyborowe, wysoko procentowe, po cenach dozwolonych t. j. w kwietniu 16, a w maju 17 koron za 100 kg. loco stacya. **Niżej 10 q nie wysyła się, pieniądze ze zamówieniem.** 566

DOM parterowy z oficyną

ogrodem owocowym i jarzynowym 375 sążni przy linii tramwajowej i przystanku na głównej ulicy W. Krakowa. Urząd parafialny, pocztowy, magistracki i policyjny w miejscu na tej ulicy, tanio do sprzedania. Zgłoszenia u p. Trojanowskiego ul. św. Marka l. 16, Kraków. 616

Używane

drzwi i okna

nabyć można. — Wiadomość u firmy

A. Hawełka. 601

ZGŁASZAJCIE SUBSKRYPCYĘ!

na IV. austryacką pożyczkę wojenną

w formie 5½% czterdziestoletniej renty i 5½% siedmioletnich bonów kasowych.

BANK KRAJOWY	BANK PRZEMYSŁOWY	BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU
PLAC SZCZEPAŃSKI.	RYNEK, RÓG SZEWSKIEJ.	RYNEK, vis a vis Odwachu.

lombardują zapisy na tych samych warunkach i tesame udzielają bonifikacye, jak Pocztowa Kasa Oszczędności, Bank Austro-Węgierski i Wojenna Kasa Pożyczkowa.

! ! ! SUBSKRYBUJMY ZATEM POŻYCZKĘ W INSTYTUCYACH KRAJOWYCH ! ! !

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.